Rok IV. Lwów, dnia 15 lutego 1898. Nr. 4.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

ROSYA I AUSTRYA.

Siła żywiołowa tradycyjnych lub przyrodzonych dążeń i interesów narodowych i państwowych rozbija zawsze najzręczniej obmyślane i obwarowane kombinacye dyplomatyczne. Sprzeczność zasadnicza interesów państwowych Austryi i Rosyi na półwyspie bałkańskim bardzo niedawno wydawała się jeżeli nie usuniętą, to załagodzoną na czas dłuższy, na podstawie ustępstw wzajemnych. Przed kilkoma tygodniami jeszcze czytaliśmy pochwały mądrości politycznej i zręczności dyplomatycznej hr. Gołuchowskiego, któremu udało się zabezpieczyć i utrwalić porozumienie pomiędzy gabinetami petersburskim i wiedeńskim w sprawach bałkańskich.

Czy polityka hr. Gołuchowskiego dążyła istotnie do porozumienia się Austryi z Rosyą w tych sprawach, niepodobna dać dziś ani twierdzącej, ani przeczącej odpowiedzi. Wiadomość, że hr. Badeni niezbyt pochlebnie ocenił politykę swego kolegi w rozmowie, powtórzonej następnie w *Timesie*, okazała się wymysłem korespondenta. Innych zaś, wiarogodnych i dostatecznie poważnych informacyi o najnowszej polityce Austryi w stosunku do Rosyi, dzienniki, chociażby nawet pół-urzędowe, nie mają. Te ostatnie właśnie z obowiązku swego muszą nieraz podawać właśnie wiadomości fałszywe.

Nie o to zresztą chodzi, jakie zamiary i nadzieje miał kierownik polityki austryackiej, czy się łudził, czy też jasno i dokładnie możliwe ewentualności przewidywał. Dosyć zaznaczyć powszechne w ostatnich czasach nietylko w prasie, ale w sprawach politycznych przekonanie, że istniejące od 10, a nawet 12 lat naprężenie stosunków pomiędzy Austryą i Rosyą po podróży cesarza Franciszka Józefa do Petersburga znacznie zwolniało, że nawet, jak niejednokrotnie przypuszczano, między temi dwoma mocarstwami nastąpiło pewne zbliżenie. Istotnie podczas zeszłorocznego zatargu grecko-tureckiego Rosya i Austrya działały w zgodzie przykładnej i pamiętną jest jeszcze groźna nota do rządów bułgarskiego i serbskiego, która tę zgodność dobitnie stwierdziła.

Nietylko zręczności dyplomatycznej hr. Gołuchowskiego, ale i innym czynnikom i okolicznościom przypisywano załagodzenie tego antagonizmu, kilkakrotnie od r. 1885 grożącego pokojowi Europy. Wobec niewątpliwego zajęcia się Rosyi sprawami Wschodu azyatyckiego — Korei, Chin, i Japonii — przypuszczano, że gabinet petersburski mniej interesować się będzie sprawami Wschodu europejskiego i zgodzi się dosyć łatwo na pewne ustępstwa dla interesów Austryi na półwyspie bałkańskim, tymbardziej, że te interesy polegają właściwie na utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy, przynajmniej w przekonaniu polityków wiedeńskich i peszteńskich.

Wzorową harmonię koncertu europejskiego podczas wojny turecko-greckiej tylko Anglia usiłowała zakłócić, ale nie udało się jej ani przeciągnąć Austryi na swoją stronę, ani osłabić jej przyjaznego stosunku do Rosyi. Gdy zaś sprawa między Turcyą i Grecyą pomyślnie została załatwioną, zdawało się, że nic nie grozi pokojowi Europy, a zwłaszcza pokojowi Austryi, która nie ma żadnych interesów ani bezpośrednich, ani pośrednich na Wschodzie azyatyckim, gdzie pomiędzy Anglią a Rosyą i Niemcami dosyć poważne starcie sprzecznych interesów nastąpiło.

Ale oto w chwili, gdy dyplomacya austryacka sądziła, że oddać się może słodkiemu wywczasowi, Rosya zwróciła znowu szczególną uwagę na sprawy bałkańskie. Wypłynęła niespodziewanie kandydatura księcia greckiego Jerzego na generał-gubernatora Krety, kandydatura, którą gabinet petersburski postawił i pomimo odmowy sułtana energicznie popierał, a której Austrya stanowczo jest przeciwną. Poseł austryacki w Konstantynopolu oświadczył nawet, że rząd jego przyznaje zupełną słuszność w tej sprawie sułtanowi, a więc zupełnie jawnie i poniekąd wyzywająco wystąpił przeciw kandydaturze rosyjskiej.

W gruncie rzeczy kandydatura księcia greckiego na generał-gubernatora Krety, a nawet przyłączenie tej wyspy do Grecyi jest dla Austryi rzeczą obojętną i bynajmniej jej interesom politycznym na półwyspie bałkańskim nie grozi. Jeżeli więc tak stanowczo w danej sprawie wystąpiła przeciw Rosyi, to musiała mieć do tego inne, nieznane, ale niewątpliwie poważniejsze powody. Już przed postawieniem kandydatury ks. Jerzego dostrzedz było można pewne posunięcia na szachownicy dyplomatycznej, zapowiadające wznowienie przerwanej na czas jakiś partyi. Powrót niespodziewany emigrantów bułgarskich do kraju w myśl życzenia Rosyi i równoczesne niemal mianowanie przychylnego polityce Austryi eks króla Milana naczelnym wodzem armii serbskiej, oraz memoryał Macedończyków, domagających się autonomii, wreszcie wiadomość o utworzeniu dwóch nowych korpusów w Wilnie i Kijowie wskazywały, że zaczyna się znowu niebezpieczna gra sprzecznych interesów dwóch mocarstw na półwyspie bałkańskim. Kandydatura księcia Jerzego była balonem próbnym, albo raczej rzuceniem rękawicy, którą Austrya podjęła. Przypisywanie tej jedynie kandydaturze rozbudzenia załagodzonej sprzeczności interesów państwowych Rosyi i Austryi — jest po prostu niedorzecznością, ma ona bowiem tylko znaczenie symptomatyczne. Wobec tego próżnem jest dociekanie czy postawienie kandydatury księcia Jerzego jest zręczną intrygą angielską, mającą na celu odciągnięcie Rosyi od czynnego zajęcia się sprawami wschodnio-azyatyckiemi, czy też »intrygą damską«, uknutą w Kopenhadze w widokach familijnych i zarazem ubocznie zmierzającą do przywrócenia

wpływu carycy-wdowy na zewnętrzną i wewnętrzną politykę dworu petersburskiego. Bo jeżeli angielska, a tym bardziej damska intryga mogła poważnie zakłócić nawiązane niedawno stosunki przyjazne między Austryą i Rosyą i wywołać nawet niebezpieczeństwo zupełnego ich zerwania, to niewątpliwie istniejące niby to porozumienie było tylko fałszywą kombinacyą dyplomatyczną, maskującą sprzeczność interesów, ale nie usuwającą, ani nawet nie łagodzącą jej bynajmniej.

A nawet ostrożny i oględny w doborze wyrazów *Czas* przyznaje, że niebezpieczeństwo jest groźnem. Widzi je również i nie ukrywa go wcale urzędowa i półurzędowa prasa wiedeńska. Dodać zaś trzeba, że położenie komplikuje dwuznaczne zachowanie się w tej sprawie gabinetu berlińskiego.

Zdaniem dzienników wiedeńskich Niemcy z początku oparły się stanowczo kandydaturze rosyjskiej i zachęciły do energicznego wystąpienia Austryę. Skoro jednak ta ostatnia wyraźnie stanowisko swoje zaznaczyła, pół-urzędowa prasa berlińska zaczęła dowodzić, że właściwie Niemcy nie mają żadnego interesu w tej sprawie i że tylko ze względu na swego sprzymierzeńca oświadczyć się musiały przeciw projektowi rosyjskiemu. Takie wystawienie na sztych w niebezpiecznej chwili Austryi wywołało oburzenie w Wiedniu i przypomniało wykryte niedawno matactwa polityki niemieckiej. *Reichswehr*, otrzymujący wskazówki z wysokich sfer politycznych, ostro przeciw polityce Niemiec wystąpił i zaznaczył, że lepiej nie mieć wcale sprzymierzeńców, niż mieć niepewnych lub nawet nieuczciwych. Ujawniona przez Bismarcka tajna umowa z Rosyą wzbudziła już dawniej podejrzenie w szczerość planów i działań dyplomacyi niemieckiej. Dzienniki wiedeńskie zaznaczają obecnie, że mniej więcej przed 10 laty, gdy wojna między Austryą i Rosyą wydawała się niemal nieuniknioną, lub przynajmniej prawdopodobną, rząd niemiecki oświadczył, że obowiązany jest do wspólnego działania tylko w tym wypadku, jeżeli Rosya będzie stroną zaczepiającą. Przykro odczuto wówczas w Wiedniu postępowanie sprzymierzeńca, ale następnie jakoś to nieporozumienie załagodzono. W wojnie z Rosyą Austrya ze względów topograficznych i militarnych musi działać zaczepnie. Było to koniecznem już przed 10 laty, dziś jest tymbardziej, wskutek ulepszenia systemu mobilizacyi wojsk rosyjskich. Takie warunkowe pojmowanie sojuszu w Berlinie nie zabezpieczało i nie zabezpiecza dostatecznie Austryi w najważniejszym wypadku, stanowiącym istotny *casus foederis*. Trójprzymierze istniało jednak i to nietylko ze względu na utrzymanie w związku Włoch, co i dla Austryi i dla Niemiec — w obec Francyi — jest bardzo ważnem, ale i ze względu na to, że polityka austryacka w sprawach międzynarodowych, bezpośrednio lub pośrednio jej dotyczących mogła liczyć na poparcie dyplomatyczne sprzymierzonego, potężnego mocarstwa.

Dziś okazuje się, że nawet na poparcie dyplomatyczne Niemiec Austrya nie może liczyć bezpiecznie. Dyplomacya rosyjska wie o tem doskonale nietylko z powodu rewelacyi Bismarcka, ale i z wielu innych faktów.

Dwoistość polityki niemieckiej osłabiła kombinacyę trójprzymierza, rozwój stosunków wewnętrznych w Austryi podważa jej podstawy. Interes państwowy może nakazywać utrzymanie przyjaznych stosunków zewnętrznych pomimo wzrostu przeciwieństw wewnętrznych, ale wtedy tylko, gdy jest dostatecznie silnym i pewnym. Skoro zaś okazuje się, że węzły sojuszu są rozluźnione a korzyści z niego dosyć wątpliwe, oddziaływanie przeciwieństw wewnętrznych staje się coraz śmielszem, coraz bezwzględniejszem. I w Niemczech i w Austryi rządy liczyć się muszą z siłą żywiołową dążeń i uczuć narodowych. Kombinacya trójprzymierza zapewne utrzyma się przez czas jakiś jeszcze, bo bądź co bądź, zapewnia Austryi i Niemcom dosyć znaczne korzyści doraźne, ale rozluźniać się będzie coraz więcej.

Polscy »mężowie stanu« nie przynieśli szczęścia Austryi, przeciwnie, ich polityka wewnętrzna i zewnętrzna naraziła państwo na niebezpieczeństwa. Hr. Badeni nieopatrznie wywołał zawieruchę wewnętrzną, osłabiającą i na zewnątrz siłę i powagę państwa, bo nie przewidział skutków swej polityki w zasadzie słusznej i nie umiał się przeciw nim zabezpieczyć. Hr. Gołuchowski nie przewidział również koniecznego rozluźnienia się trójprzymierza, lub jeżeli nawet jasno widział i rozumiał położenie, zaradzić niebezpieczeństwu, grożącemu polityce Austryi, nie potrafił, nie przygotował nowej kombinacyi, która by jej stanowisko wzmocniła. Próba zawiązania przyjaznych stosunków z Rosyą i porozumienia się wzajemnego dwóch państw, bezpośrednio w sprawach bałkańskich zainteresowanych, zawiodła. Zbyteczna zaś uległość wobec Berlina nie dała polityce austryackiej żadnych korzyści. Przeciwnie zaszkodziła nawet Austryi, oddalając ją, jedynie ze względu na Niemcy, od Anglii, z którą w sprawach wschodnich łączy ją naturalna wspólność interesów i antagonizm z Rosyą. Pomijamy tu dosyć powszechne mniemanie, że właśnie ze względu na stosunek Austryi do Niemiec hr. Gołuchowski przyczynił się w znacznej mierze do upadku gabinetu Badeniego, co nietylko nie usunęło przeciwieństw wewnętrznych w Austryi, ale owszem zaostrzyło je właśnie. I opór przeciw kandydaturze księcia greckiego na generał-gubernatora Krety, opór stanowczy w sprawie, która Austryi bezpośrednio nie obchodzi, jeżeli nie był śmiałem zaszachowaniem nieujawnionych, ale odgadniętych planów rosyjskich na półwyspie bałkańskim — co nie zgadza się ani z tradycyą lękliwej i ostrożnej polityki austryackiej, ani z metodą działania hr. Gołuchowskiego — to był jedynie chęcią dogodzenia nawet nie interesom Niemiec, ale kaprysowi Wilhelma II, nie lubiącego dynastyi greckiej i Greków wogóle.

Zaznaczyć jednak tu należy, że ani pochodzenie, ani dążenia polskie nie były przyczyną niepowodzenia polityki hr. Badeniego i działalności dyplomatycznej hr. Gołuchowskiego. Obaj ci ministrowie, jak wogóle wszyscy galicyjscy mężowie stanu, byli zanadto Austryakami a zamało Polakami. Gdyby zamiast podporządkowania zupełnego interesów polityki narodowej polskiej interesom polityki państwowej austryackiej starali się raczej o możliwe ich pogodzenie, rezultaty ich działalności były by dziś inne. Zwłaszcza zaś hr. Gołuchowski nie łudziłby się nadzieją nawiązania stosunków przyjaznych z Rosyą i albo wyzwoliłby politykę austryacką z poniżającej i niebezpiecznej zależności od nieszczerej dyplomacyi gabinetu berlińskiego, albo zniewoliłby ten ostatni do ściślejszych zobowiązań, co mieć by musiało nawet wpływ pośredni na postępowanie rządu pruskiego względem ludności polskiej.

Dziś rezultaty polityki zagranicznej Austryi tak się przedstawiają. W sprawach międzynarodowych, specyalnie w bezpośrednio ją obchodzących sprawach bałkańskich jest zupełnie odosobnioną, nietylko nie może liczyć na poparcie Niemiec, ale musi obawiać się w każdej chwili, że niepewny sprzymierzeniec na sztych ją wystawi. Przecie przed paru dniami sekretarz stanu

Bülow, przemawiając w imieniu rządu w parlamencie niemieckim, oświadczył wyraźnie, że Niemcy w sprawach, które ich wprost nie obchodzą, w żadnym wypadku nie narażą się Rosyi, bo wielce cenią utrzymanie przyjaznego z nią stosunku.

A nietylko w sporach międzynarodowych ale i w razie wojny z powodu spraw dla Austryi wielce żywotnych, dla których jednak Niemcy nie poświęcą ani jednej kości »grenadyera pomorskiego« była by niewątpliwie monarchia austryacka odosobnioną, pozostawioną własnym siłom.

Dla naszego zaś narodu rezultaty polityki austryackiej są również dziś bardzo smutne. Polityka rządu pruskiego względem ludności polskiej i poniekąd akcya ugodowa w zaborze rosyjskim, jak to kilkakrotnie wykazywaliśmy, zakłóciły prosty, nie umówiony, ale jeśli tak powiedzieć można, instynktowo odczuty i uświadomiony program polityki narodowej na wypadek wojny między mocarstwami zaborczemi. Program ten miał jedną wielką zaletę — jednomyślność uczuć i dążeń całego społeczeństwa polskiego, a więc podstawę solidarnego i zgodnego działania. Dziś tej jednomyślności nie ma. Dziś wojna między Austryą i Rosyą — nie mówiąc już o różnicy widoków powodzenia — byłaby dla nas nietylko wojną bratobójczą, nietylko wielką ofiarą naszej krwi i mienia, ale — nawet w pomyślnych okolicznościach — nie zapewniała by nam tych korzyści, które w podobnych wypadkach są zawsze równoważnikiem zgodności działania i spoistości organizacyi narodowej.

Nie przypuszczamy, żeby ujawniony obecnie antagonizm między Austryą i Rosyą doprowadził do wojny miedzy temi państwami dziś lub w najbliższej przyszłości. Spór zostanie polubownie załatwiony, prawdopodobnie nawet, wobec stanowczego oporu sułtana przeciw kandydaturze gabinetu petersburskiego, Rosya ustąpi, chociaż Francya i Anglia już się na ks. Jerzego zgodziły, a Niemcy nie chcą z tego powodu psuć sobie »przyjaznych stosunków«. Byłoby to najpomyślniejszem dla Austryi załatwieniem sprawy. Zgodziła by się zresztą i na inne, np. na podział Macedonii na dwie prowincye autonomiczne — serbską i bułgarską, co zdaniem dzienników wiedeńskich byłoby dostatecznem wynagrodzeniem za ustępstwo żądaniu Rosyi. Zresztą, zdaje się, że i bez odszkodowania Austrya jest zdecydowaną w ostatecznym razie ustąpić, poprzestając na zaprotestowaniu i odwołaniu swej floty z pod Krety. To byłoby już porażką, lecz Austrya oddawna jest do porażek nietylko dyplomatycznych przyzwyczajoną, więc i tę jeszcze zniesie z rezygnacyą.

Ale stan rzeczy na półwyspie bałkańskim budzi uzasadnioną obawę, że spór, dziś załatwiony lub odroczony tylko, lada chwila może się znowu zaognić i w końcu stosunki tak się poplączą, nieprzewidziane wypadki tak zaskoczą, że sprzeczności interesów politycznych Austryi i Rosyi nie uda się już, nawet za pomocą daleko idących ustępstw usunąć, że trzeba będzie tę sprzeczność i tę gmatwaninę rozciąć. Może to nastąpić za kilka lub za kikanaście lat, ale może również spaść niespodziewanie w każdej chwili. Turcya niewątpliwie znajduje się w stanie agonii. Prawda, że ten zdychający lew jest jeszcze teraz groźnym i zdolnym poranić śmiertelnie zuchwałych napastników, ale konanie najsilniejszego organizmu nie może ciągnąć się zbyt długo, tymbardziej, że i niecierpliwość młodzieńcza domniemanych spadkobierców »chorego człowieka« usiłuje wciąż katastrofę przyspieszyć. Nadejdzie wreszcie nadejść musi ta chwila, kiedy sprzeczność interesów Austryi i Rosyi na półwyspie bałkańskim wystąpi tak wyraźnie, że zabiegi pojednawcze dyplomacyi na nic się nie zdadzą. Dla Austryi ta chwila będzie jeżeli nie kwestyą jej bytu, to kwestyą jej znaczenia i stanowiska państwowego.

I dla naszego narodu będzie ta chwila niemniej ważną, gdyż trzeba będzie odpowiedzieć na pytanie — Rosya czy Austrya — odpowiedzieć śmiało i stanowczo, bez zastrzeżeń i wykrętów. Na to pytanie mieliśmy już odpowiedź gotową przed dziesięciu laty i dziś ją mieć powinniśmy jasną i szczerą. Niechże ją dadzą ci mężowie stanu galicyjscy, którzy sobie prawo do kierowania polityką całego narodu roszczą, i którzy tak się przyjęli interesami austryackimi, że nie myślą o interesach polskich i... polskość swoją w ten sposób tylko objawiają, że popierają politykę ugodową w zaborze rosyjskim.

Z CAŁEJ POLSKI.

Różnica w charakterze ruchu ludowego w zaborze pruskim i austryackim. Uwagi z powodu wyboru ks. Stojałowskiego. Odpowiedź posła Głębockiego. Taktyka ugodowców warszawskich.

Ani w zaborze pruskim, ani w Galicyi wzrastający ruch ludowy nie ma organizacyi politycznej we właściwem znaczeniu tego wyrazu, taktyka jego jednak w dwóch tych dzielnicach znacznie się różni. W zaborze pruskim uświadomienie i wyrabianie polityczne ludu odbywa się przeważnie za pomocą prasy i wszelkiego rodzaju towarzystw ludowych, w Galicyi — za pomocą agitacyi, tłumnych zebrań i wieców. Prasa ludowa galicyjska ma również niemal wyłącznie charakter agitacyjny.

Zależy to głównie, ma się rozumieć, od różnicy warunków politycznych i społecznych, przedewszystkiem od stosunku narodowości polskiej do państwa pruskiego, następnie od systemu wyborczego, wyższego poziomu oświaty w zaborze pruskim i. t. d.

Nie chodzi mi tu o wyjaśnienie szczegółowe przyczyn tej różnicy, ale o zaznaczenie jej istnienia i właściwości znamiennych ruchu ludowego w obu dzielnicach.

Ruch ludowy w zaborze pruskim wyodrębnia się o tyle tylko, o ile go konieczność do tego zmusza, ale np. w sprawie wyborów dąży świadomie do opanowania istniejącej już ogólno-narodowej organizacyi wyborczej lub przynajmniej do pozyskania odpowiedniego wpływu na nią. W Galicyi, ze względu na system kuryalny wyborów, ruch ludowy musi mieć własną organizacyę, a raczej, wskutek rozbicia jego na kilka odłamów, organizacye wyborcze. Idzie jednak dalej w wyodrębnianiu się stronniczem i klasowem i nie próbuje nawet oddziaływać na całokształt spraw krajowych i narodowych, na ogólną politykę narodową.

Kiedy w zaborze pruskim pisma ludowe skarzą się słusznie na brak niemal zupełny agitacyi, na odsunięcie warstw ludowych od czynnego, bezpośredniego udziału w życiu politycznem, zwłaszcza w sprawach wyborczych, w Galicyi, przeciwnie, skarżyćby się było można na zbytek agitacyi. Jest ona niewątpliwie dla uświadamiania politycznego i społecznego ludu potrzebną, ale zakres jej oddziaływania powinien być określony i ograniczony dobrowolnie. Roztrząsanie spraw politycznych i społeczno-ekonomicznych na zebraniach poufnych i publicznych, na wiecach walnych, rozstrzy-

ganie spraw, częstokroć wątpliwych i spornych za pomocą uchwał, zazwyczaj bez uprzedniej nawet dyskusyi powziętych, nie tylko nie uświadamia i nie kształci praktycznie ludu, ale raczej demoralizuje go, bo przyzwyczaja do ulegania wrażeniom chwili, do wojowania frazesami, do postanowień doraźnych, nie obmyślanych należycie.

Agitacya tego rodzaju była i dziś poniekąd jest w Galicyi potrzebną dla rozbudzenia świadomości politycznej ludu, ale w miarę rozwoju tej świadomości powinna być ograniczoną nie zaś co raz więcej stosowaną. Lud nie był i nie jest do działalności politycznej dostatecznie przygotowanym, tymczasem czynny udział jego w życiu publicznem kraju stał się koniecznym.

Agitacya była więc potrzebną i pożyteczną, bo nie starczyło czasu na prowadzenie systematycznej pracy uświadomienia politycznego ludu od podstaw. Dziś jednak niemal wyłączne posługiwanie się taktyką agitacyjną wydać się musi objawem anormalnym wobec faktu, że organizacya stronictw ludowych obejmuje przeważnie tylko sprawy wyborcze; że nie ma w Galicyi prawie wcale towarzystw ludowych a te, które są, wegetują ledwie, z nielicznymi wyjątkami; że jedynemi, widomemi świadectwami życia politycznego i społecznego ludu wiejskiego są tylko wiece i zebrania.

Ujemne strony tego stanu rzeczy widzą i rozumieją z pewnością ci nawet kierownicy ruchu ludowego, którzy w działalności swej posługują się metodą agitacyjną.

Twórcą tej taktyki agitacyjnej jest ks. Stojałowski. On ją doprowadził do doskonałości technicznej, on ją energicznie stosował, zmuszając innnych, zwłaszcza przeciwników swoich do naśladowania. Agitator z usposobienia ks. Stojałowski doprowadził sztukę swoją do mistrzowstwa i — do krańcowości. Każdy numer jego ***Wieńca*** i ***Pszczółki*** — czytam stale te pisma od lat kilku — jest jakby jedną odezwą, raczej jednem pamfletem agitacyjnym, redagowanym z wielką zręcznością, z wielką znajomością dodatnich i ujemnych przeważnie ujemnych, właściwości duszy i instynków natury chłopskiej. Nie tylko wiadomości bieżące, ale nawet wyjątkowo zdarzające się artykuliki o sprawach gospodarczych mają zabarwienie i tendencyę polityczną, zazwyczaj przystosowaną ***ad majorem gloriam*** księdza-redaktora.

Ks. Stojałowski nie poucza ludu, nie kształci politycznie, tylko rozpolitykowuje go i podnieca, grając umiejętnie na strunach jego duszy, kieruje nim to w jedną, to w drugą stronę, stosownie do swoich widoków osobistych. Na umysły swoich czytelników i słuchaczów wyborny mówca i zręczny agitator wywiera wpływ znaczny.

Za przykładem wodza idą jego »oficerowie«. Każdy z nich zwołuje wiece, chociaż, z wyjątkiem może księdza Szpondra, żaden z tych »oficerów« nie dorównywa zdaje się, inteligencyą przeciętnemu szeregowcowi-wyborcy. Wiece chłopskie Stojałowczyków przypominają zupełnie staropolskie sejmiki szlacheckie — krzykactwem, swawolą i brakiem rozumu politycznego. Takie wiece nie dają uczestnikom żadnej korzyści realnej, usłyszą na nich tylko trochę frazesów, ostrych i dowcipnych, gdy przemawia ks. Stojałowski, płasko-patetycznych z ust p. Danielaka. Naskarżą się i nakrzyczą na takim wiecu dowoli, uchwalą, co im podpowiedzą i rozejdą sie zadowoleni tak, jakby byli na zabawie w karczmie lub na jarmarku.

Nic dziwnego, że niezmordowany w agitacyi i nie przebierający w środkach oddziaływania na wyborców ks. Stojałowski odniósł świetne zwycięztwo w okręgu łańcucko-niskim i zdobył mandat poselski ogromną większością głosów. Trafne uwagi z powodu wyboru ks. Stojałowskiego wygłasza *Czas*, który, konsekwentniejszy niż inne pisma zachowawcze, nie cieszy się bynajmniej z nawrócenia niebezpiecznego grzesznika:

»Trumfalny wybór ks. Stojałowwskiego należy do tego rodzaju objawów chorobliwych ludowych, których nie należy zbytnio przeceniać. Tajemnica ich leży w mistycznych prądach, jakie tkwią w głębi duszy polskiego włościanina, a które zręczni agitatorzy wszystkich czasów umieli spożytkować w lepszych lub gorszych celach Ks. Stojałowski umiał włościan poruszyć i sfanatyzować, potrafił zapanować nad ich umysłami, pozyskał ich gorące sympatye i stał się na czas jakiś przewodnikiem, którego olbrzymi wpływ na szerokie warstwy ludowe musi wywołać podziw i niepokój. Trudno bowiem nie podziwiać kolosalnego wysiłku energii, z jaką ks. Stojałowski prowadzi swoją agitacyę i tej jego umiejętności wzbudzenia ślepego i niczem niedającego się zamącić zaufania włościan

»Nie chcemy przesądzać przyszłości, ale niepodobna także nie odczuwać pewnego niepokoju na myśl o przyszłym rozwoju tego jedynego w swoim rodzaju ruchu ludowego, który zależy niemal całkowicie od zapatrywań i skłonności jednego człowieka.«

Taktyką agitacyjną, którą ks. Stojałowski zręcznie i bezwzględnie walczy, ani przeciwdziałać mu skutecznie, ani pokonać go, zwłaszcza w walce wyborczej, nie można. Przekonali się o tem dowodnie socyaliści, którzy niedawno jeszcze jemu względne powodzenie w okręgach wiejskich zawdzięczali. Stronnictwo ludowe jeśli chce zwalczyć wpływ ks. Stojałowskiego musi też zmienić zasadniczo metodę działania, zazwyczaj dotychczas stosowaną. Rezultat wyborów w okręgu łańcucko-niskim nie jest »kompromitującą stronnictwo klęską«, jak twierdzą pisma zachowawcze, ale jest poważną wskazówką konieczności zmiany taktyki, zmiany, która już się właściwie dokonywa, ale powinna być przyspieszoną. Agitacyi żywiołowej trzeba przeciwstawić karną organizacyę nie masy ludowej, ale jej lepszej, że tak powiem, części, uświadomionej i wyrobionej politycznie i społecznie. Tę świadomość polityczną i społeczną trzeba energicznie rozwijać i kształcić. Polityce instynktów i aspiracyi nieokreślonych — trzeba przeciwstawić politykę programową, politykę działalności organicznej i celowej.

Wybór ks. Stojałowskiego nasuwa mi jedną jeszcze uwagę. Nawet przeciwnicy stronnictwa ludowego głośno lub po cichu uznają jego zasługę w sprawie uświadomienia patryotycznego, jak się ktoś wyraził, «unarodowienia» ludu. I oto pisma, popisujące się przy każdej sposobności efektownym patryotyzmem, cieszą się jawnie, że zwyciężył «ludowców» ks. Stojałowski, współpracownik *Warszawskiego Dniewnika;* człowiek oskarżony publicznie o jakieś tajemne konszachty z ambasadą rosyjską w Wiedniu i, być może niewinny, ale nie oczyszczony z tego zarzutu; gorliwy propagator moskalofilstwa w swoich pisemkach nie z przekonania nawet, bo jest na to za rozumnym, ale z uporu lub z niezbadanych i niewyjaśnionych pobudek. Ks. Stojałowski ma słuszność, gdy mówi, że w Galicyi niema prawdziwego patryotyzmu polskiego. Gdyby było choć trochę — nie tego teatralnego, krzykliwego i sztucznego ale szczerego, przyrodzonego patryotyzmu w społeczeń-

stwie galicyjskiem. nie przebaczyłoby ono tak łatwo »nawróconemu grzesznikowi« — w tej sprawie zresztą nie nawróconemu nawet wcale — nie zapomniałoby mu tych wykroczeń, które można wytłomaczyć goryczą, płynącą z doznanych krzywd i upokorzeń, ale których usprawiedliwić nie wolno w sumieniu polskiem.

Pomyślniejsze w tej chwili rezultaty wykazuje rozwój ruchu ludowego w zaborze pruskim. Tam ruch ten nie będzie może nawet święcił tryumfów wyborczych, ale dziś już pochlubić się może walnem zwycięztwem nad opinią publiczną, a raczej nad opinią żywiołów szczerze narodowych i politycznie uczciwych. Zasada samodzielności politycznej warstw średnich i ludu zyskuje uznanie nietylko w opinii inteligentnego ogółu, ale i w opinii tych kół, które dotychczas ją lekceważyły. List posła Głębockiego w odpowiedzi p. Kościelskiemu jest wymownym dowodem dokonywającego się przeobrażania pojęć politycznych w lepszej części inteligencyi zaboru pruskiego.

Pomijam świetny wstęp polemiczny, w którym p. Głębocki wykazuje, że wywody p. Kościelskiego są według jego własnego wyrażenia i niemądrymi i nie polskimi, przytoczę tylko z listu obronę ruchu ludowego przeciw zarzutom niesforności, warcholstwa i naśladowania swawoli szlacheckiej.

P. Głębocki zaznacza, że znamienna rezolucya poznańska nie była dziełem ani ruchu ludowego, ani komitetu »partyi dworskiej«, chociaż ten zebranie wyborców zwołał, ale jest dziełem zjednoczonych obywateli poznańskich, myślących i czujących po polsku, przejetych rozumnym patryotyzmem, a mających odwagę cywilną do stanowczego wypowiedzenia swoich zapatrywań. W tem zjednoczeniu tkwi wiekopomna zasługa zebrania poznańskiego, sięgająca znaczeniem swojem daleko po za ramy kwestyi konkretnej, o którą chodziło«.

»Ale p. Kościelski inaczej sądzi — widzi on w tem zjednoczeniu straszliwy objaw niesforności żywiołów rozkładowych, twierdzi, że to niesforność przez którą niegdyś szlachta sprowadziła upadek Rzeczypospolitej, dziś jak straszne dziedzictwo zagnieździła się w klasach średnich narodu i groziłaby upadkiem społeczeństwu, gdyby na nią nie było lekarstwa.

»Jeśli przez niesforność dawniejszej szlachty Rzeczypospolitej rozumieć się ma wybujały indywidualizm, skłonność do dysput i swarów, manifestowanie gorące udziału w sprawach publicznych, zazdrosną nieomal czujność na całość wolności politycznej szlachty, to taka niesforność cechowała obywateli Rzeczypospolitej w całej pełni w epoce najświetniejszych dziejów naszych w czasach Jagiellonów i Batorego. I ta niesforność nie byłaby nigdy zgubiła Rzeczypospolitej, gdyż mimo całej olbrzymiej wybujałości nie tylko umiał indywidualizm owej epoki w chwilach potrzebnych nagiąć się i podporządkować pod interes całości — ojczyzny — ale wyciskał nadto tkwiącą w nim siłą i samodzielnością na każdej akcyi państwowej piętno niezwykłej dzielności.

Nad tym ustępem z mowy p. Głębockiego powinni zastanowić się politycy i publicyści galicyjscy i wogóle wszyscy nasi »poważni« mężowie stanu, obawiający się warcholstwa ruchów ludowych i nawołujący społeczeństwo do jedności i zgody. »Jeżeli dzisiejsze społeczeństwo polskie jest niesfornem — powiada p. Głębocki — to jest to owa niesforność z czasów jagiellońskich — rwąca się do tego, by na ołtarzu wspólnego dobra ofiarę złożyć z pracy, inteligencyi lub wiedzy; pouczone zaś doświadczeniem smutnem dawnych czasów, zahartowane wiekiem całym niewoli, dzisiejsze społeczeństwo nasze zadość posiada siły i energii, by niepozwolić na stawianie żadnych innych ołtarzy krom jednego, na którym błyszczy napis: p u b l i c z n e d o b r o«.

»Nie wierzę — powiada p. Głębocki — i nikt nie uwierzy, kto trzeźwo i bez uprzedzenio śledzi rozwój nowych sił w naszem społeczeństwie — w przekleństwo rzucone przez p. Kościelskiego.

»Mimo niejednych błędów, których zakrywać nikt nie ma chwała Bogu zamiaru, siła samodzielności jest w tym rozwoju i dzielność niepospolita — jest w nim fundament przyszłości. Nie ma obawy, by potęgi demoniczne, które zdaje się p. Kościelski wszędzie u nas wietrzyć i to z powodu rezolucyi poznańskiej, miały grozić rozsadzeniem społeczeństwa, jak rozsadziły ongi państwo polskie — przeciwnie, duch poświęcenia i ofiary dla wspólnej, ukochanej sprawy — świadomość, że nie ma świętszego obowiązku, jak pracować dla wspólnego dobra, szerzą się coraz powszechniej na niwach polskich, tworzą kompas niezawodny, dla ludzi i narodu wśród najtrudniejszych sytuacyi.«

Widzą to doskonale rząd pruski i opinia publiczna niemiecka, dla tego wszelka polityka ugodowa jest »niemądrą« i »niepolską«. Opinia publiczna która w Prusiech stoi »po nad wszystkiem«, po nad koroną i rządem niezmiennie twierdzi. »my niechcemy stracić nigdy dzielnic polskich, a mamy przekonanie, że możemy je stracić, jeśli pozwolimy na jakikolwiek rozwój narodowości polskiej w zaborze pruskim•«

Kto tego niepojmuje, »temu po prostu braknie rozumu i zmysłu politycznego« „Wolno politykowi nie wierzyć ludziom, ale zginął, jeśli nie uwierzy faktom.«

Śmiały, szczery i stanowczy ton listu jest prawdziwą niespodzianką i tym jednym listem p. Głębocki wysunął się od razu na czoło reprezentacyi polskiej w zaborze pruskim, jako polityk, obejmujący szersze widnokręgi życia publicznego.

Żałuję, że brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć w całości tego długiego listu, oświetlającego zasadnicze zagadnienia polityki narodowej — i to nie tylko w zaborze pruskim.

Rezolucya zebrania poznańskiego i list p. Głębockiego są objawami znamiennymi, bo świadczą, że w inteligencyi zaboru pruskiego jest spory zastęp ludzi, posiadających prawdziwy zmysł polityczny i odwagę cywilną. Do niedawna jeszcze można było przypuszczać, że ludzi takich na palcach da się policzyć. Jest to zasługą pośrednią wprawdzie, ale doniosłą ruchu ludowego, że istnienie tych ludzi ujawnił, że im ułatwił wystąpienie na widownię działalności publicznej, wygłoszenie swoich zasad politycznych.

Nie poruszaliśmy wcale w piśmie naszem, nawet w korespondencyi z Warszawy, sprawy wyboru prezesa i zarządu miejscowego Towarzystwa dobroczynności. Sprawa nie miała i nie ma charakteru politycznego, chociaż usunięty obecnie ze stanowiska prezes, książę Radziwiłł należy do filarów polityki ugodowej. Ale niektóre pisma galicyjskie w korespondencyach z Warszawy faktowi usunięcia księcia Radziwiłła ze stanowiska naczelnego w Towarzystwie dobroczynności przypisały znaczenie polityczne i zrobiły to umyślnie, w celu który same niezręcznie odsłoniły. *Ruch katolicki* np. dowodzi, że usunięcie ks. Radziwiła było rezultatem spisku żywiołów radykalno-żydowskich i korespondent tego pisma wyraża nądzieję, że książę Imerytyński wyboru nowego prezesa nie zatwierdzi.

Wobec tego, sądzę, że należy wyjaśnić sprawę i zaznaczyć taktykę ugodowców, jawnie odwołujących się do poparcia władzy rosyjskiej, co dotychczas w języku polskim, w języku uczciwych ludzi nazywało się nikczemnością.

Członkowie warszawskiego towarzystwa dobroczynności zrzucili z prezesostwa ks. Radziwiłła dla tego przedewszystkiem, że jest on człowiekem, nie mającym ani rozumu, ani, zastępującego czasem rozum, taktu. Nawet ugodowcy uczciwi — bo są i tacy — oburzali się na jego konferencye z pułkownikiem żandarmów Maragrafskim w sprawie czytelni ludowych, na jego wystąpienie samowolne w sprawie przerwania składek na pomnik Mickiewicza, o czem w swoim czasie pisaliśmy. Wiadomo, że książę Radziwiłł sam narzucił się komitetowi mickiewiczowskiemu na prezesa, zapewniając księcia Imerytyńskiego, że wszyscy członkowie życzą sobie jego mianowania Obecnie, gdy ks. Radziwiłł pojechał do Petersburga, podobno w sprawie pomnika, i członkowie komitetu i publiczność oczekują z obawą wiadomości, że książę prezes palnie tam jakieś głupstwo zgodzi się na na coś takiego, co sprawę w opinii ogółu skompromituje, bo po jego klasycznie radziwiłowskiej inteligencyi wszystkiego oczekiwać można.

W Towarzystwie dobroczynności książę Radziwiłł chciał rządzić samowładnie, bo ma nietylko rozum, ale i fantazyę swego protoplasty »Panie Kochanku«, tylko nie ma jego uczciwości. Robił tam nieraz rzeczy niemądre i rzeczy złe. Obawiając się, że może dopuścić się rzeczy głupszych jeszcze i gorszych, usunięto go. Następca jego, dr. Brodowski, do niedawna profesor uniwersytetu warszawskiego, znany jako człowiek rozumny i sumienny, był zawsze bezwzględnym legalistą i z tego powodu nie cieszył się popularnością, ani wśród młodzieży, ani wśród publiczności.

Dla Towarzystwa dobroczynności i spraw w zakresie jego działalności leżących, zmiana prezesa może mieć znaczenie doniosłe, pod względem politycznym atoli jest ona zupełnie obojętną.

Jeżeli rozpisałem się o niej, to jedynie, jak zaznaczyłem wyżej, dla scharakteryzowania taktyki ugodowców. Eskontują oni z góry zyski ze swego lojalizmu, chcąc mieć monopol na wszystkie stanowiska wpływowe i posady honorowe i niedopuścić społeczeństwa do swobodnego wyrażania myśli i woli. Ogółowi nie wolno mieć samodzielnego zdania nietylko w polityce ale i w sprawach społecznych, bo koterya rozumie, że skoro publiczność w tych ostatnich wyemancypuje się z pod jej władzy, to i powaga monopolu politycznego niedługo się utrzyma.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 8. lutego.

Obawa naszych publicystów i polityków. Oświata ludowa w Rosyi. Upadek ekonomiczny Wielkorosyan. Zwyrodnienie kulturalne gubernii rdzennie rosyjskich. Bezsilność asymilacyjna Rosyi. Zapatrywania publicystów rosyjskich na złe strony życia społecznego. Odezwa warszawskiego Komitetu Robotniczego. Szkoła w Bolimowie. Pogłoski.

Pozwólcie mi poświęcić część dzisiejszego listu przedmiotowi, poniekąd tylko bieżącemu, lecz natomiast ciekawemu i doniosłemu. Przedmiot ów jest tem ważniejszy, że wnioski, które dadzą się wyciągnąć po należytem jego roztrząśnieniu i zrozumieniu, przyczynić się muszą do rozproszenia wielu wątpliwości i usunięcia wielu obaw, dręczących umysły tych Polaków, których gorliwość, wytrwałość i niezmordowanie w pracy dla ojczyzny bliskie są beznadziejnej a rozpaczliwej zawziętości rozbitków, nieświadomych głębokości unoszącej ich toni, niepewnych siły miotającego nimi wichru.

Pomijam ludzi, którzy dla braku wykształcenia, dla braku siły moralnej, dla braku żywej łączności z krajem, albo pod wpływem interesów osobistych, względów kastowych, podszeptów trwogi zrzekli się myśli o niepodległej, a choćby tylko samorządnej Polsce, potępili pracę patryotyczną i nielegalną, postawili program pogodzenia się z koniecznością historyczną, wejścia w państwo i szukania cywilizacyjno-politycznego sojuszu z Rosyą. Biorę pod uwagę tych tylko Polaków, którzy wierzą w prawo narodu do odrębnego a samoistnego rozwoju, pragną dlań pełni swobód obywatelskich i bezpiecznego życia społecznego, przewidują możność zrzucenia jarzma, lub przynajmniej złamania śruby, przykręcającej nas do ojcowizny Romanowów. Pomiędzy nimi wielu jest, bardzo wielu, walczących jedynie dla spełnienia obowiązku, dla ocalenia honoru, to zaś, co odbiera im nadzieję, co, jak widmo upiora, wysysa im krew z piersi i bladością powłóczy lica, to właśnie jest przedmiotem, o którym chcemy mówić. Nie o żywotności narodu polskiego wątpią tacy straceńcy, nie o możliwości pogromu Rosyi w wojnie europejskiej, nie o przyjazności równowagi historycznej, nie o słuszności swego postępowania, nie o sobie i o narodzie, ale wpatrzeni w olbrzymi mechanizm państwowości rosyjskiej, wsłuchani w ogłuszający łoskot kół, tłoków, pił i młotów, obracających, przesuwających, rozcinających i kujących materyały etnograficzne, z których ma powstać rzekomo jednolite wielkie imperyum słowiańskie, obawiają się jednej rzeczy. Obawiają się, żeby do tego ogromnego cielska nie wstąpił duch, żeby ten olbrzymi automat zaborczy nie ożył, żeby w tem wielkiem więzieniu plemion, narodów i ludów nie rozbłysło światło prawdziwej kultury wielkorosyjskiej. Cywilizacya, prawdziwie tego miana godna, a zarazem rdzennie, narodowo-rosyjska wciągnęłaby w jednej chwili w wir swój cywilizacye mniejszych liczebnie kresów i zmełła by je, albo raczej wchłonęła w siebie bezpowrotnie. Takie krążą między ludźmi zdania i takie obawy. Skąd się one biorą?

Powstają one na widok i na posłuch tego, co się f o r m a l n i e robi w Cesarstwie dla oświaty ludu. Związani z Rosyą od lat stu, dotychczas wszakże nie znamy jej, jak należy. Skutkiem tego do niedawna wierzyliśmy chętnie bajeczkom o »kolosie na słomianych nogach«, o blizkiem bankructwie, o strasznych minach rewolucyjnych, o bombardowaniach Petersburga i wyprawach powstańczych kozaków i t. p., a dziś omal nie przerzucamy się do drugiej ostateczności. Dziewicze lasy, obszary urodzajnego czarnoziemu, złoto, srebro, brylanty w górach, lud świeży, siły duchowe niewyczerpane, armia kolosalna, skarb bogaty, system monetarny uregulowany — i do tego jeszcze czasopisma, wydawnictwa peryodyczne, szkółki coraz liczniejsze, nauka czytania i pisania coraz powszechniej udzielana, próby ziemstw, wprowadzających naukę obowiązkową, towarzystwa oświaty ludowej, tysiące katalogów rozumowanych, biblioteczki i czytelnie wiejskie, tysiące książek i broszur popularnych a tanich, wreszcie — coraz częstsze, coraz natarczywsze pogłoski o blizkiem już wprowadzeniu przymusowej nauki w szkółkach począt-

kowych. Taka litania wystarczyłaby do oszołomienia umysłów mniej skołatanych, niż nasze, do przerażenia publicystów mniej steroryzowanych, niż nasi. I oto poczynają zjawiać się notatki o możliwości wyprzedzenia nas przez ludność wielkorosyjską. C i owi na podstawie tak zwanej »statystyki« (gdzie jej szukać w Rosyi?) dowodzą, że ilość analfabetów w Rosyi wewnętrznej nie tylko zmniejsza się szybko, lecz już jakoby jest mniejsza, niż w Królestwie, że grozi nam barbarzyństwo, że rząd rosyjski do tego właśnie dąży, że celowo, powoli, nieznacznie i podstępnie ogłupia i osłabia kresy, a oświeca i wzmacnia środek, że przymusowa nauka szkolna wyzwoli w masach ludowych rosyjskich olbrzymią ilość energii duchowej, niespożytych sił umysłowych, będzie hasłem rozkwitu kultury w Moskwie, Tule, Twerze, Wiatce. Jeśli naród w $^9/_{10}$ częściach ciemny wydał Puszkinów, Hoholów, Turgeniewów, Dostojewskich, Mendelejewów i t. p., czegóż nie dokaże naród, w całości umiejący czytać i pisać, a więc w całości czytający i piszący?

Mógłbym przedewszystkiem zauważyć, że nawet w wypadku prawdziwej przewagi kulturalnej Wielkorosyan nad Polakami, liczebna wyższość pierwszych i cywilizacyjna ich siła nie na wiele by się przydały. Jeżeli 4 miliony Polaków z powodzeniem opiera się kilku dziesiątkom Niemców, dlaczegożby 10 milionów miało uledz w walce z setką milionów — Rosyan? Mógłbym też powiedzieć coś o pochodzeniu dotychczasowych wielkich poetów, powieściopisarzy i uczonych rosyjskich, o pochodzeniu, które zabrania zbytnich uniesień nad »geniuszem« ludu wielkorosyjskiego.

Wolę wszakże tym, których trwoży przymusowe uczenie czytania i pisania chłopów rosyjskich, zadać dwa pytania. Po pierwsze: czy sądzą, że ludność uboga i z każdym rokiem bardziej ubożejąca potrafi korzystać ze sztuki czytania? Nie posądzajcie mnie o przecenianie warunków ekonomicznych. Lud cywilizowany, lud oświecony, lud, który już posiadł i przyswoił sobie pewną sumę kulturalnego uszlachetnienia, może nie zdziczeć w walce z nędzą, zwłaszcza gdy rząd i klasy wyższe czuwać będą starannie nad podtrzymaniem oświaty. Ale rzecz wątpliwa, czy lud ciemny zdoła wyjść z ciemnoty i stworzyć jakąś cywilizacyę, jeśli ubóstwo, graniczące z głodem, nie przestanie go trapić. Otóż ciemny, nie umiejący czytać i pisać lud rosyjski znajduje się w nędzy. Rolnictwo rosyjskie, będące podstawą życia ludowego, przechodzi chwile tak ciężkie, że podźwignąć je możnaby tylko za cenę wielkich wysiłków i nakładów. Rząd jednak, gorączkowo budujący koleje w kierunkach najbardziej fantastycznych i z dzikiem zaślepieniem popierający przemysł wielki, dla rolnictwa nie robi nic prawie, bo ulg, udzielanych peryodycznie dłużnikom Banku szlacheckiego, ulg bezskutecznych, można nie liczyć. A włościanie rosyjscy? Odpowiem cytatami z dzienników. *Nowoje Wremia* donosi, że zaległości podatkowe w gubernii Pskowskiej wynosiły w r. 1896 1,965.226 rs., a w r. 1897 już 2,510 364 rs., że w niektórych włościach zalegają podatki za lat kilka. *Ruskoje Bogatstwo* pisze, że w powiecie kozielskim $^9/_{10}$ gospodarstw włościańskich posiada mniej, niż 12 dziesiatyn (24 morgi) na 8 1 osób, zbiera o 2 pudy rocznie mniej zboża, niż wynosi potrzebne *minimum* dla człowieka pracującego i wykazuje śmiertelność 40 do 50‰ rocznie. »Najwidoczniej pisze autor artykułu, olbrzymia część ludności włościańskiej niedokarmia się, choruje i umiera«. Oto *Grażdanin* donosi z Tuły, że w guberniach okolicznych chłopi nie mają już ani ziarnka zboża, ani wiązki słomy: rżną i jedzą inwentarz, a palą płotami. Oto w innym dzienniku czytamy, że chłopi z południowej Rosyi rozwalają chaty i sprzedają drzewo, aby kupić chleba, sami zaś mieszkają w szałasach. Kogo nie zadawalają przykłady, temu mogę służyć uogólnieniami. P. Wood Davis obliczył w miesięczniku *The Forum* (streszczenie Janżułła w *Niedieli*), że w ciągu ostatniego piętnastolecia w wszystkich państwach Europy wzrosło spożycie zboża, zwłaszcza pszenicy, zmniejszyło się zaś spożycie kartofli. »Tylko w Rosyi i Turcyi można dostrzedz upadek spożycia, t. j. zmniejszenie się spożycia pszenicy i żyta, a wzrost — kartofli. Jeszcze przed r. 1880 spożycie zboża w Rosyi spadło o 17% poniżej niezbędnego minimum, a od tamtej pory spadek wypada ocenić jeszcze na 14%, razem tedy za cały czas ostatni spożycia zboża w Rosyi zmniejszyło się o 30% w porównaniu z minimum, niezbędnem dla zdrowia i wygody«. Wnioski Wooda Davisa godzą się zupełnie z dawniejszemi zdaniami A. Jermołowa, Maresa, Karyszewa i innych, a Janżułł nie zaprzecza im ani na jotę. Podobnego zdania jest Iwaniukow. O pogarszaniu się ekonomicznych warunków bytu włościanina wielkorosyjskiego świadczy rosnący z roku na rok ruch emigracyjny. M Engelhardt obliczył w *Nowom Wremieni*, że z 15 gubernii centralnych i kilkunastu innych wyemigrowało w ciągu ostatniego jedenastolecia 4,117.000 osób do Rosyi azyatyckiej i 2,509.000 wieśniaków przeniosło się do miast. »Co będzie dalej, powiada autor, zobaczymy — tymczasem wieś jeszcze się trzyma«. Dalej zapewne nic nie będzie, ale i to, co jest, wystarcza. Cywilizacyi nie rozwinie lud zgłodniały i nie rozwinie siły asymilacyjnej, bo na to trzeba tęgości fizycznej, moralnej i społecznej.

A teraz pytanie drugie. Czy sądzicie, że może być groźnym lud, trzymany przez rząd zdala od wszelkiej inicyatywy osobistej i zbiorowej? lud, prowadzony na pasku od kolebki do grobu? lud, starannie trzebiony ze wszelkich zachcianek działalności gromadzkiej, świadomej i samodzielnej? Zaprawdę mylicie się. Taki lud może być dobraną sforą psów gończych, niezwyciężoną falangą bojową, może być taranem, używanym przez władców do walenia w ściany państw sąsiednich, ale nie stanie się on falą, cierpliwie podmywającą brzegi swego łożyska, zalewającą niziny i roztapiającą sole ziemi. To lud bezsilny. Zobaczmy co mówi kronikarz *Niedzieli*, pisma, poczytującego naród polski za drobne, liche plemionko o śmiesznych pretensyach do samodzielnego bytu«. »Wielkorosya upada; najrdzenniejsze, starodawne krainy nasze, gdzie wzrosło władztwo rosyjskie, pustoszeją, nędznieją, miejscami wprost wymierają. Ludność niektórych gubernii zmniejsza się nawet. Chroniczne głodzenie się prowadzi do upadku rasy, do zwyrodnienia tego ludzkiego typu, na którym opiera się cała historya narodu.. Wstrzymać postęp zwyrodnienia skutkiem głodu — oto nader wielka kwestya dzienna. Jeśli chcecie, jest to kwestyą, czy mamy być ludem cywilizowanym, czy też dzikimi, którymi nie byliśmy jeszcze, wbrew utartej opinii europejskiej. Nie byliśmy, lecz nie zapewniajcie, że być nie możemy... Rzecz cała w ubóstwie kultury, a ściśle mówiąc — samej rasy. Jeżeli przez całe wieki pleć będziemy pole tak, żeby pozostawały same chwasty, oczywiście otrzymamy pustkowie... Nie mamy nietylko umiejętności czytania i pisania — to byłyby fraszki, rzecz łatwa do usunięcia — nie mamy podstawy duchowej dla oświaty, gruntu dla niej... Cywilizacya wytwarza się nie zawsze i nie wszędzie; trzeba, żeby naród żył przez wieki życiem mniej

lub więcej prawidłowem, zdrowem, spokojnem... Choć przykro się przyznawać, trzeba wyznać, że warunki takie są u nas mniej zapewnione dziś, niż dawniej, i umysłowość ludu naszego cofa się chyba wstecz. Doświadczenie przekonywa o poważnym rozkładzie życia wiejskiego, o coraz większej dla włościanina trudności pędzenia życia osiadłego, patryarchalnego. Szczupłość ziemi, upadek gospodarstwa, chęć wyrwania się z położenia bez wyjścia zmuszają ludność do włóczęgi po tak zwanych wędrówkach zarobkowych; wzrasta ubóstwo, wzrasta pijaństwo, zepsucie płciowe po wsiach, odzwyczajenie od pracowitego życia wiejskiego, poszukiwanie zarobku łatwego... W oczach naszych rozpada się i przepada dawna kultura ludowa«.

Możemy żywić nadzieję, że nowa nie urośnie tak prędko. Nie stworzą jej ukazy o przymusowej nauce powszechnej, ani kwestyonaryusze towarzystw oświatowych. Nie zapłodnią ducha ludowego kazania misyjne i szkółki cerkiewno-parafialne, nie pożywią go katalogi wzorowe ani biblioteczki ziemskie. Aby lud poczuł się sobą, poczuł się silnym, musiałby mieć możność prowadzenia życia we względnym bodaj dostatku i z jakiem takiem bezpieczeństwem. Aby zaś stał się groźnym dla ludów ościennych, groźnym nie siłą pięści, lecz przyciąganiem asymilacyjnem, musiałby wpierw nauczyć się działać samoistnie, swobodnie i wszechstronnie. Przed wiekami, zanim go zgnębiła karczunkowa i rabunkowa polityka carskiej biurokracyi, umiał zdobywać się na ruchy masowe, nacechowane myślą narodową, będące przejawem duchowej odrębności, samoistności i zrozumienia praw do bytu. Tak było n. p. za Dymitra Samozwańca. Słabiej już reagował za wojen Napoleońskich — wkrótce może nie ruszyłby się wcale przeciw najezdcy. Ale o to nie chodzi.

Dla nas ważnym jest fakt, że sami publicyści rosyjscy stwierdzają upadek żywotności ludowej. Rzecz ciekawa jednak, że publicyści owi dotychczas nie mogą zrozumieć, iż nie nieurodzaj, i nie jednostanowa włość, i nie błędny system podatkowy, i nie brak szkół specyalnych, i nie wady systemu rządowego, lecz sam ów system jest przyczyną złego. Najśmielsi, jak ów p. M. O. M., cytowany z *Niedzieli*, domyślają się coś niecoś konieczności »ludowładztwa« (oczywiście lokalnego), ale inni — wszyscy wogóle, którzy dostrzegają braki w stosunkach współczesnych — chcą wciąż załatwiać sprawy za pomocą »ukazów«, »oznajmień do rządzącego senatu«, »obowiązujących postanowień« »przepisów czasowych«, »ustaw specyalnych albo normalnych« itd. W mózg i duch tej rasy pół-mongolskiej wżarła się reglamentacya, myśl stoczył im trąd ujednostajniania wszystkiego i wszystkich. To też w Rosyi niema rozwoju społecznego, bo rozwój wymaga ciągłości, a ciągłość nie istnieje bez rozmaitości. Tu są tylko »epoki przełomowe«. Jedna była np. za Iwana III i Iwana Groźnego, druga za Aleksego Michałowicza, trzecia za Piotra, czwarta za Aleksandra II. Pierwsi wytępili szlachtę możną i gnębili drobną, drugi rzucił miliony ludu w objęcia sekciarstwa, trzeci powerniksował Rosyan, czwarty oddał lud na pastwę jego ciemnoty a swoich czynowników.

Mieć się na baczności musimy, ale wątpić i trwożyć się — przenigdy!

Ze spraw własnych zanotujemy odezwę warszawskiego Komitetu Robotniczego, wydaną z powodu bezrobocia, o którem pisałem, a datowaną 19 stycznia rb. »Carskie dobrodziejstwo — głosi odezwa — to wielkie złodziejstwo ...Nowe prawo miało skrócić dzień roboczy, a tymczasem przedłużają go nam. W wielu fabrykach, gdzie pracowano 10 i 11 godzin, wywieszono teraz nowe przepisy, według których praca ma trwać 11 i pół godzin. Powiadają nam, że to na podstawie nowego prawa... Wyzyskiwacze nasi próbują normować dzień roboczy w ten sposób, by go przedłużyć... Towarzysze! wzywamy was dziś do solidarności i walki, bo rząd i fabrykanci wybrali sobie obecną chwilę, by zwiększyć jarzmo na nas ciężące. Ilością ofiar chcą nas zastraszyć, nagiąć do poddania się nowym nadużyciom. Kozakami otaczają fabryki, setkami porywają naszych towarzyszy... Precz z takim rządem, hańba takiemu porządkowi! »Dowiodłem już w zeszłym liście, że całkowita niemal wina wywołania rozruchów spada na fabrykantów, którzy w sposób nieuczciwy chcieli skorzystać z prawa, opartego na stosunkach rosyjskich. Wobec tego należy poczytywać za zasługę Komitetowi Robotniczemu, że w odezwie swej nie zepchnął całej odpowiedzialności na fabrykantów, lecz część jej włożył na barki rządu, który jest naszym głównym wrogiem, syntezą naszych nieszczęść.

We wsi Bolimowie w powiecie łowickim założono przed kilku miesiącami szkółkę dla dziewcząt. Nauczycielka tej szkółki, prawosławna, uczy dziewczęta katolickiej religii. Nazywa się Kałużyńska.

Imeretyński nie powrócił jeszcze z Petersburga, dlatego nowin ze sfer rządowych i wiadomości o zamiarach rządu braknie. Słychać jednak, że pomocnik jego książe Obolenskij, ma ustąpić, a jako następcę wymieniają dzisiejszego gubernatora kaliskiego Daragana.

X-vita.

ULGI CENZURALNE.

Pisma ugodowe galicyjskie i poznańskie na dowód że cenzura w Warszawie znacznie zwolniała, przytaczały fakt wydania kilku podręczników do nauki historyi Polski. O tym fakcie przysyła nam korespondent przygodny następujące uwagi:

»Niedługo po zeszłorocznych owacyach zjawiły się, nakładem firmy Dubowski i Gajewski »Dzieje Polski opracowane dla młodzieży przez W. P.« Od wielu lat czuć się dawał brak odpowiedniego podręcznika, powitano więc z zadowoleniem tę książkę, zanim treść jej poznano. Lecz cóż się okazało. Autorem podręcznika jest p. Walery Przyborowski, który ze zręcznością pokątnego doradzcy umie naginać fakty i logikę dziejów do swego ulubionego założenia: »tylko z Rosyą, tylko w Rosyi«. Naturalnie, w podręczniku dowiódł jasno, jak na dłoni, że tylko Niemcy i Turcy byli wrogami Polski, Rosya zaś była zawsze jej szczerą a zapoznaną przyjaciółką. Polska upadła wskutek braku ufności do życzliwych zamiarów wspaniałomyślnej sąsiadki.

»Oto co nam ulgi cenzuralne dały. P. Walery Przyborowski zresztą tak szczerze pracował w różnego rodzaju utworach na to, by ogół poznał jego tendencye, że byle ujawnić inicyały, kryjące jego osobę, przeciętny nabywca wie, powinien wiedzieć: co do ręki bierze.

»Ale oto teraz, w styczniu r. b. nakładem firmy Teodora Paprockiego i spółki (ś. p. Paprocki zmarł przed kilkoma laty i księgarnia należy do wydawców *Wędrowca*) zjawił się przedruk pracy ś. p. Lucyana Siemieńskiego p. t. »Wieczory w Ojcowie, czyli opowiadania o dawnych czasach Rzeczypospolitej polskiej«.

»Wieczory w Ojcowie«! Któż nie zna tej serdecznej gawędy racławickiego żołnierza, kto jej nie lubi i nie pragnie dla dzieci swoich. Komu nazwisko Lucyana Siemieńskiego nie daje zapewnienia, że dziełko zawiera tylko szczerą prawdę i szczere uczucia patryotyczne? Tymcza-

sem, pominąwszy zmianę tonu i wyrażeń gwoli cenzurze, pominąwszy zamilczenia i opuszczenia faktów, Rosyi niemiłych, lub we właściwem świetle przedstawiających jej działalność — znajdujemy w nowem wydaniu zupełne przekształcenie pojęć i zasad nieżyjącego autora. Lucyan Siemieński, chociaż był w ostatnich latach życia zachowawcą, nie uważał niewoli za czynnik dodatni w wyrabianiu charakteru narodów, (sentencya z powodu panowania Tatarów na Rusi), Lucyan Siemieński nie uważał Iwana Groźnego za ideał monarchy, umiejętnie wdrażającego lud do poczucia karności i porządku, Lucyan Siemieński nie przedstawiał konfederacyi barskiej jako »niesfornej zbieraniny« (str. 302), a Wielkiego Sejmu jako dzieła stronników Prus i Austryi (str. 306), Lucyan Siemieński, prawy Polak, nie zakończył książki swej radą by »każdy dziękował Bogu za to, co mu dał i nie żądał więcej«.

»Taką fabrykacyę trucizny, zabijającej młode serca i umysły, ułatwiają ulgi cenzuralne. Nędzne potomstwo Walerych Przyborowskich mnoży się szybko. Niech się mnoży na hańbę swoją i swoich dzieci, lecz na pokrycie swych gniazd plugawych niech z grobów nie wywłóczy prochów ludzi narodowi zasłużonych.

»A teraz pytanie. Jak wobec tych faktów wygląda firma, która decyduje się na wydawnictwo z tak świętokradzkiem nadużyciem popularnego imienia i tytułu? Jest niepoczytalną, czy należy do inwentarza zmian ku lepszemu«?

NOWY GENERAŁ-GUBERNATOR WILEŃSKI.

Korespondenci z zaboru rosyjskiego do *Czasu* i *Dziennika poznańskiego* przypisywali niepoślednie znaczenie mianowaniu nowych generał gubernatorów wileńskiego i kijowskiego i pochlebnie rekomendowali tych dostojników.

Nowy wielkorządzca wileński, generał Trockij określił już dobitnie swoje stanowisko. Piszą nam z Wilna, że deputacyę obywateli powitał lakoniczną przemową: »Wszystko co dobre i sprawiedliwe, a zgadzające się z duchem rosyjskim znajdzie we mnie opiekuna (*pokrowitiela*), zaś wszystko inne znajdzie tylko naganę i karę.« Zaznaczywszy następnie, że nie czuje się godnym wysokiego stanowiska, na które powołała go wola cara, pożegnał deputacyę.

Równie krótko załatwił się z przedstawicielami duchowieństwa wszystkich wyznań. Przyjął jednocześnie, w następującym jednak porządku — popów, księży katolickich, pastorów i rabinów. Audyencya trwała bardzo krótko i zakończyła się słowami: »nie mam nic więcej do powiedzenia, więc bądźcie zdrowi« (*praszczajtie*).

Z tego przyjęcia trudno chyba wysnuć wniosek, że generał Trockij jest przedstawicielem nowego, pojednawczego »kursu« politycznego.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

AKCYA PRZECIW UCHWALE POZNAŃSKIEJ.

Zaraz po ogłoszeniu w *Dzienniku poznańskim* listu p. Kościelskiego, niektórzy przypuszczać zaczęli, że zwolennicy polityki ugodowej nie dali za wygranę i będą starali się wpłynąć na Koło, żeby oparło się wyrażonemu stanowczo żądaniu opinii publicznej i głosowało za projektem rządowym. Korespondent berliński *Nowej reformy* tak w tej sprawie pisze:

»Praktyczne wyniki tego listu są te, że należy się obawiać, czy drugi wiec poznański, który ma się niebawem odbyć, nie poweźmie rezolucyi sprzecznej z poprzednią i czy nie pójdzie do Kanossy«.

Istotnie nie skończyła się jeszcze polemika z powodu listu p. Kościelskiego, gdy centralny komitet wyborczy wydał okólnik do komitetów powiatowych, zabraniający stawiania zasadniczych kwestyi politycznych na zebraniach wyborców. Żądanie komitetu centralnego jest po prostu śmiesznem, bo, przypuściwszy nawet, że może rozkazywać komitetom powiatowym — nie ma prawa zabraniać poruszania jakichkolwiek spraw wyborcom.

Koło polskie parlamentarne na umyślnie zwołanem zebraniu powzięło uchwałę, ogłoszoną następnie w pismach:

»Wyborcy miasta Poznania uchwalili na (?) dniu 22 stycznia rezolucye, które zaopatrzone zostały w stanowcze żądania dla posła Cegielskiego. Wobec tego oświadcza Koło polskie w parlamencie, że tak sformułowanym żądaniom nie może przyznać ani uprawnienia, ani praktycznego znaczenia (?), ponieważ one sprzeciwiają się utartym zasadom prawa publicznego w każdem państwie konstytucyjnem. Takowe nawet nie mogłyby znaleźć należytego zastosowania wobec obowiązujących każdego posła ustaw Koła parlamentarnego.

»Z tego wynika, że podobnie uformułowane kategoryczne żądania wyborców na rzeczowe uchwały Koła polskiego rozstrzygającego wpływu wywrzeć nie są w stanie.

»Powyższem oświadczeniem nie wyklucza Koło prawa wyborców do wyrażenia swych życzeń w sprawach publicznych.«

Formalnie Koło ma słuszność za sobą, ale, jak dosadnie powiada *Orędownik* »stawia artykuł konstytucyi niemieckiej wyżej nad to, czego dziś dusza polska żąda«. W danym wypadku nie chodzi w gruncie rzeczy o głosowanie za projektem lub przeciw niemu, ale o zasadniczy kierunek polityki narodowej i o stosunek posłów do społeczeństwa, którego są przedstawicielami.

Nie przypuszczamy, żeby Koło ośmieliło się głosować za projektem chociażby dla tego, że wielu posłów, przechylających się ku polityce ugodowej, chciałoby zachować mandaty, które by niewątpliwie stracili, gdyby jawnie poszli na przekór opinii ogółu. Skombinowana akcya przeciw uchwałom zebrania poznańskiego co innego ma na celu, mianowicie utrzymanie dotychczasowego stanowiska reprezentacyi poselskiej. Posłowie chcieliby zostać po dawnemu kierownikami polityki narodowej, tymczasem opinia publiczna żąda, żeby byli tylko wykonawcami woli wyborców O to przedewszystkiem w całej sprawie chodzi a nawet tylko o to.

Rezolucya poznańska była koniecznym w danych warunkach protestem przeciw samowoli poselskiej, nie liczącej się zgoła ze zdaniem społeczeństwa, z jego dążeniami, uczuciami i interesami. Koło pragnie utrzymać przywilej prowadzenia polityki na własną rękę, niezależnie od żądań opinii publicznej, a nawet wbrew wyraźnym jej oświadczeniom. Ścierają się dwie wręcz przeciwne zasady i chociaż korespondent *Nowej Reformy* zapewnia, a za nim *Orędownik* powtarza że »przy naszej politycznej nędzy wszystko jest możliwe«, nie wątpimy na chwilę, że zasada samodzielności politycznej wyborców zwycięży ostatecznie.

O TAJNY OKÓLNIK.

Za artykuł o rozwiązywaniu przez policyę zebrań polskich wytoczono w r. z. proces *Orędownikowi*, ponieważ prokuratorya dopatrzyła się w owym artykule »podawania w pogardę urządzeń państwowych«. *Orędownik* twierdził że minister spraw wewnętrznych von der Recke wydał tajny okólnik, nakazujący rozwiązywanie zebrań towarzystw polskich. Istnienie takiego rozporządzenia wydaje się niewątpliwem, władze bowiem administracyjne działały jakby

według z góry ułożonego planu. Obrońca *Orędownika*, adwokat B. Chrzanowski zażądał przesłuchania ministra na dowód, że istotnie podobny okólnik wydał. Izba karna I instancyi w Poznaniu wniosek obrońcy odrzuciła, ponieważ, zdaniem jej, minister pruski nie mógł wydać rozporządzenia, które jawnie sprzeciwiałoby się prawu i konstytucyi — i skazała odpowiedzialnego redaktora *Orędownika* na 100 marek kary.

Wskutek odwołania się obrońcy sąd najwyższy w Lipsku zniósł wyrok izby karnej, uzasadniając swoją decyzyę tem, że sąd pierwszej instancyi powinien był stwierdzić istnienie i treść rozporządzenia, przeciw któremu był zwrócony artykuł inkryminowany. Według motywów decyzyi upada twierdzenie, że minister pruski nie może wogóle wydawać rozporządzeń, przeciwnych prawu.

Obecnie izba karna poznańska roztrząsała powtórnie sprawę i, pomimo protestu prokuratora, uwzględniła wniosek obrońcy p. Chrzanowskiego o zawezwanie na świadka ministra Reckego, którego ma przesłuchać odpowiedni sąd berliński.

Zeznanie p. Reckego w każdym razie będzie ciekawem i ważnem, bo albo minister oświadczy, że istotnie wydał rozporządzenie, sprzeciwiające się prawu i konsytucyi, albo się okólnika swego wyprze, a więc jednocześnie dowiedzie, że ministrowie pruscy mają dosyć czelności nietylko do gwałcenia prawa ale i do fałszywego świadczenia.

Jeżeli p. Recke przyzna się, że wydał okólnik, który sąd nazwał pośrednio przeciwnym prawu — to powinien ze stanowiska swego ustąpić. Ale w »państwie prawa« najwyższem prawem jest *regis voluntas* i minister spraw wewnętrznych nie straci zapewne posady, chociaż się w opinii publicznej skompromituje.

GORLIWOŚĆ POLICYJNA.

Policya pruska w Gnieźnie zabroniła amatorom odegrania sztuki teatralnej p. t. »Jan Kiliński«, jak się teraz okazuje: »ze względu na treść, która uświetnia bunt przeciw władzy państwowej (*aus Rücksicht auf seinen die Auflehnung gegen vorhandene Staatsgewalten verherrlichenden Inhalt*).« Z powodu tego ciekawego »wyjaśnienia« *Goniec wielkopolski* pisze:

»Nie wiemy, o ile podpisany pod odmową policyi pan Wollenberg biegłym jest w historyi szewca Jana Kilińskiego, ale zaznaczyć musimy publicznie, iż kiedy Jan Kiliński w roku 1794tym ze stołecznego miasta Warszawy Moskali wypędził, to wtenczas rządzącą władzą państwową i w Warszawie i w Polsce był krol polski Stanisław August Poniatowski, że więc Kiliński, wypędzając Moskali, nie targał się na żadną inną władzę obcą, tylko bronił swojej własnej władzy polskiej.

»Car Mikołaj z takiej uprzejmości sąsiedzkiej w Gnieźnie tylko cieszyć się może, ale jeżeli w Poznaniu policya pozwala grać »Kościuszkę pod Racławicami«, który tak samo Moskali z wolnej Polski wypędzał, to dla czego w Gnieźnie nie pozwolą grać sztuki, która o tem samem traktuje?«

Wzywając czytelników do zastanowienia się nad tą sprawą. *Goniec* dodaje:

»Kto nie zna dokładnej »Historyi szewca Kilińskiego«, temu ją ofiarujemy bezpłatnie jako też »Pamiętniki« jego, byle na przesyłkę tych dwóch książeczek przysłał 20 fenigów!«

Z Kościerzyny piszą do *Gazety gdańskiej*, że kilku kramarzy, trudniących się sprzedażą książek do nabożeństwa po misyach, podało niedawno wniosek do władzy o udzielenie tak zwanego »*Wandergewerbeschein*,« podając spis wszystkich książek, jakiemi kupczyć zamierzali. Tymczasem zamiast »*Gewerbescheinu*«, otrzymali ku wielkiemu zdziwieniu zapozew przed miejscową władzę policyjną, a sekretarz policyi oświadczył im, iż królewska rejencya zakazuje sprzedaży następujących książek: 1) »Katolik w modlitwie«; 2) »Anioł Stróż«; 3) »Dziecię do Boga«; 4) »Ołtarzyk polski«; 5) »Śpiewnik kościelny«; 6) »Kalendarz Maryański«. Nadto rozkazano owym handlarzom wszystkie książki, które mają na składzie, na swój koszt wysłać do rejencyi. — Trudno doprawdy uwierzyć, aby w książkach, zatwierdzonych przez władzę arcybiskupią w Poznaniu i władzę biskupią w Pelplinie, znajdować się miało coś takiego, coby zakaz sprzedaży spowodować mogło — Na Śląsku Górnym, jak donosi »*Volks Zeitung*«, prasa niemiecka poszukuje »polskiego kolportera« z Krakowa, który tamże sprzedaje »podburzające« pisma.

Z GALICYI.

AUTONOMICZNE WSTECZNICTWO.

Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmowych wywiązała się nadspodziewanie poważna rozprawa, dotykająca zasadniczych podstaw ustroju samorządnego. Wywołał ją referent komisyi gminnej p. Górski, który w sprawozdaniu o odnośnych czynnościach Wydziału krajowego, a mianowicie w ustępie o wydanej dla wydziałów powiatowych instrukcyi kasowo-rachunkowej, odmówił Wydziałowi krajowemu istotnych cech, znamionujących pojęcie władzy i wręcz twierdził, że Wydział krajowy nie ma prawa wydawania rozporządzeń obowiązujących. Przeciw temu twierdzeniu powstało kilku mowców z różnych stron izby.

W obronie Wydziału krajowego jako władzy stanął najpierw — rzecz charakterystyczna — radykał ruski p. Okuniewski, oceniając sprawę tym razem całkiem bezstronnie. Poparli go wywodami ściśle prawniczymi p. Fruchtmann z lewicy i członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński, zaś dr. Skałkowski przypomniał p. Górskiemu dawne wybujałe »rządy sejmikowe« w Polsce, które z czasem podkopały całą powagę sejmu i doprowadziły do zaniku centralnej w państwie władzy.

Z odpowiedzi sprawozdawcy na te przemówienia wylazło dopiero prawdziwe szydło z worka. Stwierdzić wypada przedewszystkiem, że odpowiedź ta, mimo pozorów głębokiej uczoności, była pod względem argumentów rzeczowych niezmiernie mizerną i słabą, choć p. Górski uchodzi w Sejmie — co prawda, tylko w oczach stańczyków — za specyalistę w rzeczach autonomii krajowej i gminnej. Doktrynerskie wywody jego miały ten sens moralny, że przywiązanie do obecnych form samorządu w Galicyi polegających na istnieniu władz autonomicznych obok rządowych, jest już dziś zupełnie przestarzałem, »skoro władza rządowa w kraju spoczywa w ręku rodaków, a kraj korzysta z całej pełni życia konstytucyjnego«...

Przytoczone słowa dowodzą przedewszystkiem, że w zasadniczych pojęciach o podstawach życia samorządnego w Galicyi między starymi stańczykami z generacyi Szujskich, Popielów, Tarnowskich, a »młodokonserwatystami«, których klubu w Krakowie p. Górski jest prezesem, nie ma żadnej istotnej różnicy. Jedni i drudzy na ustach mają samorząd, a w działaniu publicznem dążą wytrwale do osłabienia autonomicznych urządzeń tak bezsilnych nawet, jak dzisiejsze w Galicyi, i rozwojowi ich statecznie przeszkadzają.

Nie wahaliby się nawet może przyłożyć ręki do zupełnego ich uśmiercenia, bo im wystarcza rząd centralny, bo w nim widzą zbawienie, niby to dla kraju, a właściwie dla klasy społecznej, której są przedstawicielami. Od szeregu lat bałamuci prasa stańczykowska opinię, że ten rząd

to »nasz« rząd, dziś każe się nam cieszyć, że »władza rządowa spoczywa w ręku rodaków«, nie wspomina zaś ani słówkiem, że po pierwsze udział »rodaków« w rządzie jest tylko faktem, a nie prawem poręczonem ustawami, na którem by się trwale oprzeć można, powtóre, że »rodacy« w rządzie przestają być jako tacy rodakami, a są tylko i wyłącznie urzędnikami c. k. rządu austryackiego, urzędnikami mianowanymi, których społeczeństwo ani nie wybiera, ani do odpowiedzialności pociągnąć niema prawa. Z tego samego założenia wypływa też drugie konwencyonalne kłamstwo, zawarte w powyższem gładkiem twierdzeniu, jakoby »kraj korzystał z całej pełni życia konstytucyjnego«. Dla kraju »pełnią życia konstytucyjnego« może być tylko rząd na prawdę własny i przed własną reprezentacyą tego kraju odpowiedzialny, nam zaś do tego jeszcze, niestety, daleko.

P. Górski ironicznie nazwał przestarzałem dążenie do utrwalania władz autonomicznych obok rządowych, sam zaś, sądząc zapewne, że czas i rozwój społeczny wzorem stańczyków postępuje w kierunku wstecznym, zdobył się jedynie na odgrzebanie poglądów myszką trącących, które w Sejmie galicyjskiem przed kilkunastu laty jeszcze doszczętnem uwieńczone zostały bankructwem, mimo że wówczas miały mecenasów i obrońców zdolnościami i wykształceniem politycznem o całe niebo wyższych od dzisiejszych młodokonserwatywnych luminarzy.

Nadmienić wypada, że niefortunny występ reakcyjnego nowatora spotkał się zaraz w izbie z należytą oceną. Z silnym, stanowczym i wymownym protestem przeciw twierdzeniom referenta wśród oklasków lewicy, ludowców i Rusinów wystąpił p. Skałkowski, dowodząc, że obecne prawno-polityczne stanowisko Galicyi, żadnemi nie poparte gwarancyami, nie może się mierzyć nawet z tym stopniem względnej niezależności, jaką posiadało Królestwo w r. 1815 i wykazał, że przyjęcie owej wstecznej doktryny równałoby się pogrzebaniu tej odrobiny samorządu, jaka jest obecnie udziałem Galicyi. Z kolei p. Fruchtmann zaznaczył, że dr. Górski w komisyi gminnej nie wypowiedział wcale tych zapatrywań, które w pełnej izbie wygłosił, że zatem przemawiał wyłącznie we własnem imieniu, nie zaś w imieniu komisyi.

Istotnie też w Sejmie p. Górski z »nowożytnymi« poglądami swymi pozostał zupełnie odosobniony. Konserwatywna większość izby nie posłała mu w pomoc ani jednego »przyjaciela politycznego«. Widocznie sama nie bardzo zbudowana była tymi poglądami tak... odważnie wygłoszonymi. Kompromitacyę pozostawiła jednostce...

SYSTEM WYCHOWANIA SZKOLNEGO.

Sprawozdania rady szkolnej krajowej o stanie szkół ludowych i średnich należą do tych — nie zbyt licznych nawiasem mówiąc — przedmiotów, które w każdorocznej sesyi sejmowej wywoływać zwykły ożywioną rozprawę. Rzecz, sama w sobie tylko uznania godna, a krytyka publiczna administracyi szkolnej tembardziej potrzebna i pożądana, że w obec klerykalno-zachowawczego zabarwienia sfer, które szkolnictwu galicyjskiemu ton nadają, może wywierać na nie siłą faktu wpływ zbawienny i w danym razie uchronić kraj od reakcyjnych zapędów, osłabiając je przynajmniej i stępiając ich ostrze. To też, kto śledził uważnie i pamięta przebieg dyskusyi szkolnej w Sejmie bodaj w ostatnich kilku latach, ten przyzna, że dzięki niej właśnie kierownictwo szkół galicyjskich zaczyna się, acz bardzo powoli, oswajać z duchem jakiego takiego postępu i schodzić stopniowo z dawnej wyżyny zaskorupiałych poglądów, które być może w pewnych sferach cieszą się łaskawymi względami, ale to pewna, że z życiem i jego potrzebami nic nie mają wspólnego. Tym razem rozprawa szkolna wcale szerokie przybrała rozmiary. Pod względem treści nie zawierała wprawdzie szczegółów nowych, to jednak znamienne, że zasadnicze ogólnej natury zarzuty, jakimi administracyę szkolną obsypano, nie były już, jak dawniej, wyrazem jednego tylko stronnictwa, lecz znalazły poparcie zgodne rozmaitych kierunków politycznych w Sejmie reprezentowanych. Poseł Wójcik z ław ludowych pierwszy oskarżył radę szkolną krajową, że systemowi szkolnemu odbiera cechy narodowe. Kierownicy hołdują zasadzie, aby gasić, a nie budzić i rozgrzewać. »Tu w Izbie mówi się wiele o tradycyach i ideach narodowych, nieraz aż do rozczulenia, równocześnie zaś w szkołach gnębi się wszelkie uczucia patryotyczne. Nic dziwnego, jak powiedział znakomity historyk Stefan Buszczyński, skoro na czele rady stoi człowiek (Bobrzyński), którego »Dzieje Polski« pozyskały sobie względy rosyjskiej cenzury. W młodzieży wyrabia się jedynie system płaszczenia«. Mowca zażądał między innemi zaprowadzenia w szkołach obowiązkowej nauki historyi polskiej.

Mniej więcej to samo, obok innych zarzutów, podniósł poseł m. Krakowa Rotter, jeden z najczynniejszych i najwybitniejszych członków Izby, a po nim największa dziś w Sejmie powaga co do spraw szkolnych ks. Jerzy Czartoryski.

P. Rotter dowodził, że system dzisiejszy wychowuje jedynie miernoty, a nie wyrabia charakterów. Dzieje ojczyste przemyca się pod cudaczną firmą »historyi kraju rodzinnego«, tak jakbyśmy się potrzebowali bać albo wstydzić nazwania ich prawdziwem mianem dziejów Polski. Tenże poseł wystąpił również silnie przeciw mundurkom szkolnym, które przed paru laty przez konserwatywną większość sejmową zaprowadzone, zupełnie chybiły celu, oddziaływają ujemnie na młodzież, a na ubogich rodziców spadają nieznośnym ciężarem.

W podobnym duchu przemówił odważnie ks. Czartoryski, a zatrzymując się głównie przy kwestyi narodowych cech wychowania, dał ostrą krytykę systemu dzisiejszego i zarazem silną odprawę p. Stanisławowi Tarnowskiemu, który pragnął osłabić zarzuty p. Wójcika i wziął radę szkolną w obronę. Ks. Czartoryski stwierdził wyraźnie, że szkoła nie rozwija w młodzieży uczuć narodowych, a wielką jest wina systemu wychowawczego, że młodzież więcej dziś myśli o karyerze i o względach materyalnych, niż o wyrabianiu w sobie hartu i siły charakteru. »Młodzież musi być gorętszą od starszych, musi nieraz demonstrować, niechaj tylko demonstruje w duchu narodowym... Cechą naszego wieku nie jest zapał, lecz ostrożność. Każdy nas przestrzega, byśmy byli ostrożni, umiarkowani, żebyśmy broń Boże nie przekraczali pewnych granic. Głosy to niepotrzebne, bo nam raczej potrzeba animuszu, niż gaszenia i duszenia zapału«.. Mowca przyszedł dawno do przekonania, które jeszcze raz z naciskiem wypowiada, że raczej mają słuszność te głosy, ktore domagają się bardziej narodowego wychowania, aniżeli te, które to wychowanie chcą ukrócić i wypaczyć...

Słowa powyższe ks. Czartoryskiego silne w całym Sejmie sprawiły wrażenie. Na obronę własną przemówił następnie między innymi i wiceprezydent rady szkolnej Bobrzyński, i o dziwo, przyznał, choć z rozmaitemi jeszcze zastrzeżeniami, że wychowanie młodzieży powinno być narodowem. W tem przyznaniu bodaj czy nie największa całej dyskusyi zasługa.

FUNDACYA SKARBKOWSKA

Założona przed laty wspaniała sześciomilionowa fundacya hr. Skarbka, której głównym celem jest utrzymanie drohowyskiego zakładu dla kształcącej się młodzieży ręko-

dzielniczej, przedstawia od dłuższego już czasu smutny obraz stopniowego upadku.

Kurator, syn fundatora, gospodaruje niżej wszelkiej krytyki, zarówno w samym zakładzie, jak w rozległych dobrach fundacyjnych, władze zaś, które w myśl statutu wykonywać mają nadzór nad kuratorem, t. zw. rady administracyjna i Wydział krajowy, niczem nie usprawiedliwioną powolnością i pobłażaniem ośmielają go tylko, i zamiast stan rzeczy naprawiać, złe pogłębiają. Słowem cała fundacya chyli się ku niewątpliwej ruinie. Przykre te stosunki omawiane były niejednokrotnie w Sejmie, dopiero jednak od paru lat ostatnich zaczęto się do nich dobierać nieco energiczniej. Zasługą to niezaprzeczoną referenta tej sprawy, p. Rottera, który nie zadawalając się, jak poprzednicy jego powierzchownem badaniem sprawozdań i aktów, z właściwą sobie gruntownością sięgnął w głąb rzeczy i dając Sejmowi na faktach opartą krytykę haniebnej gospodarki drohowyskiej już w roku ubiegłym wezwał reprezentacyę kraju do użycia radykalnych środków zaradczych. Wezwanie zeszłoroczne wszakże nie odniosło pożądanego skutku. Gospodarka fundacyjna nie doznała żadnych istotnych zmian na lepsze, kontrola nie poprawiła się, a w rządach kuratora objawił się pewien wiele dający do myślenia system w działaniu na szkołę fundacyi. Stwierdziła to dosadnie ostatnia rozprawa sejmowa. Tak przemówienia posłów Soleskiego, Bojki i Klemensiewicza, jak obszerny, mnóstwem faktycznych szczegółów naszpikowany referat p. Rottera wykazały ponad wszelkie wątpliwości, że stan zakładu drohowyskiego jest pod każdym względem opłakany, a zarodowy majątek fundacyi uszczupla się z roku na rok i jeśliby obecna gospodarka miała potrwać jakiś czas jeszcze, to niedługie istnienie całej fundacyi będzie zakwestyonowane. Z wywodów tych przebijało niedość zaznaczone przypuszczenie, że obecny kurator umyślnie może dąży do obalenia fundacyi, spodziewając się, że w takim razie cały majątek wróci do rodziny. Tak czy owak zachodzi konieczność wycięcia raka.

Dowodem słuszności wszystkich podniesionych zarzutów i oskarżeń jest jednomyślność, z jaką sejm uchwalił postawione przez referenta, a nie bez racyi w tonie bardzo energicznym stylizowane wnioski. Pytanie tylko, czy one tym razem odniosą skutek praktyczny. A zdaje się niestety, że istnieje w tej mierze niewiara nawet w sferach poselskich, z których, jak dzienniki donoszą, wyłoniła się myśl, aby Wydział krajowy ustanowił swego komisarza, jako dyrektora fundacyi, a usunął zupełnie, za dożywotnią pensyą, obecnego kuratora Henryka hr. Skarbka, który osobistym wpływem swoim uniemożebnia wszelką naprawę stosunków. Na wypadek, gdyby Wydział krajowy nie obrał tej podobno jedynie skutecznie do celu wiodącej drogi, słuchać, że zamianowany będzie komisarz rządowy dla całej fundacyi w Drohowyżu.

Z KRESÓW.

POSŁOWIE POLSCY W SEJMIE ŚLĄSKIM.

Na walnem zgromadzeniu »Macierzy« w Cieszynie uchwalono, jak dawniej zaznaczyliśmy, żeby posłowie narodowi stanowczo domagali się zapomogi z funduszu krajowego dla gimnazyum polskiego w Cieszynie. Posłowie nietylko nic w myśl tej uchwały nie zrobili, ale nawet ks. Świeży na ostatniem posiedzeniu »Macierzy« oświadczył, że nikt nie ma prawa zmuszać go do czynnego występowania w sprawach narodowych.

Natomiast posłowie polscy i czescy, zarówno katolicy, jak ewangelicy postanowili wystąpić w obronie ks. Koppa i pośrednio zaprotestować przeciw agitacyi, mającej na celu odłączenie księstwa cieszyńskiego od dyecezyi wrocławskiej. Ogłosili więc komunikat, który poniżej przytaczamy:

»Klub polskich i czeskich posłów na sejmie śląskim wobec pewnych artykułów i wiadomości, umieszczonych w niektórych gazetach lokalnych, które przez inne pisma w sposób tendencyjny dla zbałamucenia opinii publicznej dalej rozszerzane bywają, widzi się zmuszony i obowiązany oświadczyć, że wymienione artykuły i wiadomości nie odpowiadają ani stanowisku posłów ani zapatrywaniom ludności w Księstwie Cieszyńskiem.

»Mianowicie napaści skierowane przeciwko Jego Eminencyi Kardynałowi Koppowi należy odeprzeć z całą stanowczością i nad niemi ubolewać, przy czem należy skonstatować, że ludność bez różnicy wyznania i narodowości »dla wysoce czcigodnego i szlachetnego dostojnika kościelnego i sprawiedliwego dobroczyńcy żywi uczucia najgłębszego uszanowania i że Jego Eminencya cieszy się przywiązaniem swoich diecezyan, którzy w niezmiennej wierności dla niego zostają«. Nawet katolicka i umiarkowana *Gwiazdka cieszyńska* dodaje do deklaracyi posłów komentarz, w którym zaznaczając uszanowanie dla osoby i godności kardynała Koppa, pisze dalej: »Przyznać atoli musimy, żeśmy w naszem piśmie kilkakrotnie o tem pisali, że nasz lud domaga się wydzielenia Śląska z dyecezyi wrocławskiej i utworzenia dla niego osobnego biskupstwa. Artykuły odnośne pisaliśmy li z woli ludu, o czem naszym posłom polskim, którzy prawie z ludem się nie stykają, złożymy wkrótce dowódy. Oto w ciągu bieżącego roku będziemy przedkładać ludowi odnośne wnioski na zebraniach ludowych i równocześnie żądać w tym względzie uchwał. Uchwały te, jesteśmy pewni, wyjdą po naszej myśli«.

Lękliwa i pojednawcza traktyka posłów polskich rozzuchwaliła tylko Niemców. Poseł Türk wystąpił gwałtownie w sejmie przeciw gimnazyum polskiemu, które nazwał »siedliskiem agitacyi, dążącej do napaści i krzywdzenia niemczyzny we wschodniej części Śląska«. P. Michejda, odpowiadając Türkowi, usiłowa dowieść, że założenie gimnazyum nie miało celu politycznego i że istnienie tej szkoły nie szkodzi wcale niemczyźnie, co oczywiście jest niedorzecznością, którą tylko nadmierną pokorą patryotów śląskich wytłomaczyć można.

W kilka dni później Niemcy postawili wniosek nagły w którym oświadczyli się przeciw autonomii krajów i rozporządzeniem językowym, oraz zażądali uznania języka niemieckiego za jedyny język państwowy. We wniosku tym nie zażałowali ludom słowiańskim wyrażeń obelżywych. Dopiero wtedy posłowie polscy i czescy zrozumieli, że należy inną taktykę zastosować i postanowili za pomocą obstrukcyi nie dopuścić do uchwalenia nagłości tego wniosku, a równocześnie podali nagły wniosek o wybranie komisyi sejmowej, która by się zajęła sprawą równouprawnienia narodowego na Śląsku. Niemcy zrazu spuścili z tonu, ale rychło zmiarkowawszy, że zapał opozycyjny posłów słowiańskich jest ogniem słomianym, nie cofnęli wniosku, tylko zrzekli się nagłości w zamian za zaniechanie obstrukcyi.

Za tym wnioskiem niemieckim głosował później i kardynał Kopp, gdy zaś następnie sejm odrzucił wniosek posła Stratila, żądający zbadania stosunków narodowościowych, wtedy dopiero posłowie polscy i czescy oświadczyli, że sejm opuszczają.

PROGRAM „PARTYI LUDOWEJ MAZURSKIEJ".

Pomimo przeszkód, jakie na każdym kroku stawia Mazurom policya pruska, udało im się urządzić zebranie w Ełku d. 25 stycznia w pomieszkaniu p. Bahrkego, redaktora *Gazety narodowej*. Na tem zebraniu uchwalono następujący program, z którym »partya ludowa mazurska« wystąpi w czasie tego rocznych wyborów:

1) Połączenie gmin z obszarami dworskimi.

2) Sprawiedliwszy niż dotyczczas rozkład podatków na szkoły, na które majątki większe płacą bardzo mało.

3) Sprawiedliwszy rozkład ciężarów na budowę dróg.

4) Zreformowanie opieki nad ubogimi w wioskach.

5) Poruczenie policyi wiejskej sołtysom.

6) Wybieranie wójtów przez gminy.

7) Powiększenie przedstawicielstwa gospodarzy (drobnych właścicieli) w sejmikach powiatowych (*Kreistag*) i izbach rolniczych.

8) Ułatwienie gospodarzom korzystania z funduszu melioracyjnego.

9) Zniżenie taryf dla sztucznych nawozów.

10) Parcelowanie i wydzierżawianie królewszczyzn (domen królewskich) gospodarzom.

11) Zniesienie majoratów.

12) Poszanowanie religii i języka ojczystego.

13) Zaprowadzenie na Mazowszu drobnego przemysłu w celu utrzymania na miejscu robotników.

14) Przeprowadzenie kanałów w kraju mazurskim dla ułatwienia spławu produktów.

»W ogóle »partya ludowa mazurska żąda »r ó w n e g o p r a w a d l a w s z y s t k i c h, zabezpieczenia prawa o towarzystwach, udzielania dyet posłom do parlamentu, utrzymania powszechnych, równych tajnych wyborów do parlamentu i zaprowadzenia tych że wyborów do sejmu« i, ma się rozumieć »wszystko to w wierności dla cesarza i państwa«.

Jak widzimy, program ludowy mazurski, ma niemal wyłącznie charakter społeczno-ekonomiczny. Tylko punkt 12 i to ogólnikowo zaznacza poszanowanie religii, której zresztą, jako panującej w Prusiech, nikt i nic nie grozi, i języka ojczystego. Na taki program równie dobrze zgodzić się może chłop niemiecki w Prusiech Wschodnich, jak i gospodarz mazurski.

Nie ten program, ale sam fakt powstania »partyi ludowej mazurskiej« jest z narodowego punktu widzenia objawem dodatnim, świadczy bowiem o budzeniu się świadomości politycznej na Mazowszu pruskiem. W prześladowaniu i walce ta świadomość skrystalizuje się i rozwinie.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

ZWIĄZEK POLSKI POŁUDNIOWO-AMERYKAŃSKI.

Nieliczne dotychczas grono ludzi inteligentnych i energicznych, grupujących się w towarzystwie »Łączność i zgoda« postanowiła utworzyć »Z w i ą z e k p o l s k i p o ł u d n i o w o - a m e r y k a ń s k i« i na 3 maja r. b. zwołuje już do Curitiby pierwszy sejm tego związku.

Odezwa, wydana przez przez inicyatorów, wykazuje potrzebę zorganizowania Polaków w Brazylii. Zapewne dla wywarcia silniejszego nacisku na rodaków, a może z nałogu do uskarżania się i malowania położenia naszego czarnemi barwami, autorowie odezwy uzasadniają potrzeba organizacyi pesymistycznem wyrzekaniem.

»Związać musimy się, ponieważ nikt nami się nie opiekuje, żyjemy tu ciągle jako pielgrzymi, z dnia na dzień, nie posiadamy tu nic swego, przeto przywiązać się do tej ziemi nie możemy. Nasze pokolenie młode rośnie obce dla nas, bez przywiązania do krwi naszej, a my bezsilni nic poradzić nie możemy... My sami, ogołoceni z tego, co nas w ojczyźnie mile otaczało, wątpimy powoli i stajemy się bezwiednie obojętnymi i zimnymi na sprawy narodowe. Nie mamy tu niczego: ni szkół ni kościołów ni pamiątek żadnych, ni rozrywek narodowych, nie mamy dalej ni handlu swego ni przemysłu. Żyjemy tu i giniemy (?) cicho, spokojnie, krwią naszą zasilamy obcy naród, pracą naszą napełniamy kieszenie obcych, często nam wrogich żywiołów«.

Zresztą ten ton pesymistyczny, niepotrzebny zupełnie, porzucają autorowie odezwy w dalszym jej ciągu i śmiało zakreślają związkowi zadania bardzo szerokie.

»Musimy więc — czytamy dalej — porozumieć i związać się wspólnie, by wytworzyć w naszym żywiole siłę, któraby nas broniła i rozwój nasz wszechstronny zabezpieczyła. Wzywamy przeto wszystkie towarzystwa polskie Ameryki południowej, oraz wszystkich rodaków sprawę ogólnopolską na względzie mających, niech raczą przysłać swych delegatów na 3 maja 1898 do Kurytyby, gdzie odbędzie się pierwszy sejm polski którego celem będzie zorganizowanie Polonii południowo-amerykańskiej.

»Chcemy stworzyć Związek narodowy polski, któryby zorganizował wszystkich Polaków w towarzystwa, któryby zakładał i utrzymał szkoły polskie, parafie polskie, któryby członków związkowych chronił i był ich rzecznikiem w każdej potrzebie.

»Utworzyć chcemy związek który zorganizuje nasz przemysł i handel, który ochroni nas przed wyzyskiem i ździerstwem, protegować będziemy wyroby naszego przemysłu.

»Związek wspomagać będzie członków związkowych materyalnie, w razach choroby i nagłych nieszczęśliwych wypadków, założy kasę pożyczkową i zapomogową — założy kasę ubezpieczeń na życie, z której wdowy i sieroty członków związkowych otrzymywać będą zapomogi pośmiertne, członkowie związku otrzymywać będą zniżoną cenę przewozu okrętowego do Europy, zaś tam w ojczyźnie otoczy ich komitet związku opieką, radą i pomocą.

»Członkowie związku poszukujący rady, pomocy pracy i zarobku, otrzymają takowy, gdy się zwrócą do związku

»Związek jako potęga ludzi zjednoczonych, odgrywać będzie i w życiu politycznem Polaków ważną rolę. Liczyć się z nim będzie rząd i stronnictwa, dla tego dążeniem związku będzie mieć swego reprezentanta w kongresie i senacie.

»Związek utrzymywać będzie ścisłą łączność z krajem i ogniskami polskiemi na całej kuli ziemskiej, co wpływać będzie olbrzymio na rozwój moralny i materyalny rodaków związkowców.

»Związek wydawać będzie organ własny, który członków informować będzie, o sprawach związku, wydawać będzie książki szkolne i inne polskie.

»Ciałem ustawodawczem związku będzie sejm delegatów — corocznie zwoływany — którego uchwały rząd związku wykonywać będzie«.

Gdyby Związek chociaż część tylko tych zadań zdołał urzeczywistnić, działalność jego miałaby niepoślednie znaczenie dla rozwoju narodowego kolonij polskich w Brazylii. Zaznaczamy tu jednak, że założenie kasy ubezpieczeń na życie, wypłacającej wdowom i sierotom członków Związku zapomogi, jest niefortunnem naśladowaniem urządzeń północno-amerykańskich i powinno stanowczo być zaniechanem, bo z pewnością narazi młodą instytucyę na bankructwo. W Stanach Zjednoczonych organizacye narodowe są zarazem instytucyami ubezpieczeń na życie, ale tam ludność polska jest: 1) znacznie liczniejszą, co dla tego rodzaju urządzeń ma doniosłość pierwszorzędną; 2) składa się przeważnie z robotników wszelkich zawodów. Tymczasem

w Brazylii ogromną większość ludności polskiej stanowią rolnicy, którzy zabezpieczenia na życie nie potrzebują. Zresztą i w Stanach Zjednoczonych obie wielkie organizacye polskie z wielką trudnością wywiązują się ze swych zobowiązań i wątpić można czy w przyszłości im podołają. Lepiej więc zaniechać działalności niezbyt potrzebnej a ryzykownej niż narażać sprawę organizacyi narodowej na prawdopodobną kompromitacyę.

PRZEGLĄD PRASY.

= Z okazyi urodzin cesarza Wilhelma II *Kuryer poznański* wysadził się na wyrażenie uczuć wiernopoddańczych w następującej formie:

„Są chwile wielkich boleści. Taką nam przyniósł ten rok nowy. Serca ciężko zranione nie mogą się weselić, — a jednak w najcięższem cierpieniu wiara broni do serca wstępu uczuciom goryczy, uczy oddawać zawsze Bogu, co jest Boskiego, a cesarzowi, co jest cesarskiego.

„Nie w niskiem, bezmyślnem poddaniu niewolniczem, ale w wyższem, bo chrześciańskiem uczuciu przypominamy sobie w dniu dzisiejszym obowiązki nasze względem Monarchy i zanosimy do Boga prośbę, aby nam dał sposobność okazania, że ci, którzy starają się kopać przepaść pomiędzy Monarchą a nami, Jego poddanymi, w samolubnem zaślepieniu działają na szkodę Monarchy i kraju całego, a my, których oburzają podejrzeniami, oszczerstwami, przeciw którym walczą niepraktykowaną dotąd w dziejach metodą nieprawdy, jako poddani wytrwaliśmy wiernie w obowiązkach swoich względem Monarchy, żywiąc dla Niego powinne uczucia, a życzenia niosąc przed tron Boga“.

Ma się rozumieć, inne pisma nie mogły dać na ten artykuł odpowiedzi właściwej, bo łatwo dziś narazić się w państwie pruskiem na obrazę majestatu. Dodały jednak do hołdu wiernopoddańczego dosyć ostre komentarze, *Orędownik* np. pisze:

„Byłoby pożądanem, żeby *Kuryer* na drugi raz przy tak uroczystych i poważnych okazyach nie zaczepiał Niemców, „co kopią przepaść między monarchą a nami“, albo też jeżeli chce tych Niemców zaczepiać, to niechby wtedy przemawiał od siebie i od swych przyjaciół, ale nie w imieniu narodu polskiego.

„Dowodzi to tylko wielkiego braku taktu i zmysłu politycznego z strony *Kuryera*, boć przecie ci Niemcy, których zaczepia, to także poddani Najjaśn. Monarchy i *Kuryer* nie zdegraduje ich do rzędu poddanych II klasy. Jeżeli *Kuryer* chce popełniać takie beztaktowności, niech to czyni na swój wyłączny rachunek, ale nie na rachunek ludu polskiego“.

=*Przegląd katolicki*, charakteryzując położenie ludności katolickiej w państwie rosyjskiem w r. 1897 wylicza »łaski i dobrodziejstwa«, jakie spadły na katolików z woli cara, następnie zaś podnosi z uznaniem adres biskupów i zaznacza że dzisiaj duchowieństwo ma bardzo trudne zadanie, bo musi wskazywać narodowi drogi prawdy i obowiązku. To zadanie duchowieństwo katolickie spełnia

„zaznaczając wierność i przywiązanie do tronu oraz wdzięczność za doznane łaski monarsze; tym sposobem jedynie duchowieństwo zada kłam oskarżycielom, którzy przedstawiają kler jako „żywioł niespokojny i buntowniczy“.

Do powyższych słów *Nowa Reforma* dodaje następującą słuszną uwagę:

„Pomijamy już zbyteczność podobnego aktu lojalności i wdzięczności, którego nikt od *Przeglądu Katolickiego* nie żądał; musimy jednak zwrócić uwagę, że przy wyliczaniu łask przeszłorocznych, jakie spadły na ludność polsko-katolicką, organ kleru nie wspomniał o rusyfikacyi seminaryów duchownych, dopuszczeniu władz administracyjnych do decydowania o uzdolnieniu kapłańskiem, deportacyi ks. Simona i innych objawach ucisku, które należało przytoczyć dla uzupełnienia obrazu owych dobrodziejstw, płynących z porozumienia Watykanu z dyplomacyą rosyjską.

Można by liczbę przytoczonych faktów znacznie powiększyć. Zresztą lojalność *Przeglądu Katolickiego* jest zupełnie zrozumiałą, w ten sposób bowiem redaktorowie i współpracownicy tego pisma zdobywają kwalifikacye na dostojeństwa kościelne.

= Wobec coraz głośniej rozbrzmiewającego w prasie niemieckiej hasła *„Los von Galizien“* organ Rumunów bukowińskich *Patria* dowodzi, że to hasło nie jest wybuchem chwilowej namiętności ale ma na celu przedewszystkiem osłabienie Polaków, w których, ze względu na stosunki pruskie, polityka narodowa niemiecka widzieć musi najniebezpieczniejszych wrogów. Niemcy austryaccy są tylko pomocnikami Niemców pruskich w sprawie zgnębienia żywiołu polskiego. Narodowa polityka niemiecka, która jest i musi być rusofilską, chce za pomocą odzielenia Galicyi i Bukowiny osłabić wpływ i znaczenie Polaków. Wiedzą o tem austryaccy mężowie stanu, ale mylą się w pojmowaniu t. zw. ukrainofilstwa. *Patria* dziwi się też naiwności Rusinów marzących o samodzielnej Ukrainie lub przyłączeniu południowo zachodniej części państwa rosyjskiego do Austryi.

„Kto zna Rosyę południową — mówi polityk rumuński — ten z pewnością przekonał się, iż niema tam wcale różnic etnicznych. Lud tamtejszy nie uważa bynajmniej rządów rosyjskich za obce, z łatwością przyswaja sobie mowę rosyjską i uważa ją za literacki język własny. Jest to zupełnie tak samo, jak mieszkaniec Francyi południowej przyswaja sobie literacki język północnej Francyi. Jednem słowem, lud Rosyi południowej nie uważa się za nic innego, jak za lud rosyjski. Wobec takich stosunków, wszelkie teorye ukrainofilstwa pozostaną na wieki teoryami bez wartości realnej“.

Dziennik rumuński przyznaje że ta ewentualność, jak również oddzielenie Galicyi i Bukowiny byłyby wyrokiem zagłady narodowej Rumunów bukowińskich.

Uwagi *Patrii* o koniecznej ewolucyi narodowej polityki Rusinów wydają nam się trafnemi:

„Jako żywioł polityczny, ukrainofilstwo ogranicza się wyłącznie tą częścią narodu ruskiego, która przebywa poza granicami Rosyi, a zatem Rusinami austryackimi. Ale pretensye Rusinów są tego rodzaju, że Polacy — świadomi dobrze, iż tylko w Austryi mogą rozwijać swą narodowość, nigdy się na nie zgodzić nie zechcą. Ztąd wynika pewność że i galicyjscy ukrainofile stopniowo coraz bardziej zmieniać się będą w moskalofilów, czyli że kierunek, reprezentowany przez Barwińskiego i Wachnianina, traci grunt na korzyść grupy Romańczuka, lub też na korzyść radykałów i Staro-Rusinów.

= Pół urzędowe *Berliner Politische Nachrichten* donoszą, że na jednem z ostatnich posiedzeń ministeryum pruskie zajmowało się nowymi projektami, skierowanymi przeciw »agitacyi polskiej«.

„Nie mylimy się pewnie w przypuszczeniu, że ostatnie obrady ministerstwa stanu odnosiły się także do środków i sposobów, z pomocą, których przez polepszenie ekonomicznego położenia niemieckiego mieszczaństwa (*Bürgerschaft*) w dwujęzykowych dzielnicach, a w szczególności w mieście Poznaniu, możnaby wzmocnić żywioł niemiecki przeciw naporowi Polaków“.

Dziennik poznański, przytaczając powyższą wiadomość pisze.

„Hakatystów czekają zatem nowe *Liebesgaben.* Nie ma to jak łączyć „patryotyzm“ niemiecki z interesem. Obszerne menu tych *Liebesgaben* ułożył, jak wiadomo, poseł dr. Sattler w mowie, wygłoszonej przy obradach nad nową ustawą stumilionową. *Deutsche Ztg.* zdradziła, jak o tem niedawno pisaliśmy, że dr. Sattler, przedkładając nowy spis hakatystycznych żądań, działał w porozumieniu z rządem, który dzisiaj chętnie ulega raz panu Tiedemannowi, drugi raz panu Sattlerow

P. Sattler zaś w mowie swojej dowodził, że ustawy kolonizacyjna »może wtedy tylko skutecznie działać skoro będzie początkiem wielkiej, stałej akcyi popierania niemczyzny« i żądał żeby rząd za pomocą budowania dróg żelaznych, przenoszeuia do prowincyi wschodnich swoich zakładów przemysłowych, powiększenia garnizonów wojskowych, zakładania szkół wyższych i instytucyi naukowych, za pomocą organizacyi na wielką skalę kredytu dla kupców i rzemieślników Niemców wytworzył w miastach »nowe ogniska kultury niemieckiej«. Dziś bowiem miasta polszczą się trzeba więc je przedewszystkiem zrobić niemieckiemi, popierając »uciskanych ziomków«, a następnie dopiero »otoczyć wieńcem kolonizacyjnych wsi niemieckich«.

Z OBCEGO ŚWIATA.

CIEKAWA INTERPELACYA.

Cesarz Wilhelm II po za obowiązkami swego właściwego zawodu, oddaje się jeszcze, jak wiadomo, kaznodziejstwu, malarstwu, muzyce, układaniu baletów i pisauiu utworów dramatycznych. Niedawno napisał dramat historyczny p. t. *Burggraf*, który pod nazwiskiem Józefa Lauffa wystawił na scenie teatru dworskiego w Berlinie. W dramacie tym odgrywają pewną rolę przodkowie rodów Habsburgów i Hohenzollernów. Na przedstawieniu *Burggrafa* był obecny i siedział w loży cesarskiej ambasador austro-węgierski hr. Szögyenyi, któremu w odpowiedniem miejscu sztuki, gdy aktor na scenie wygłosił jakiś patetyczny frazes o wspólnem działaniu rodów Habsburgów i Hohenzollernów — dostojny autor ostentacyjnie uścisnął rękę.

W dramacie swoim Józef Lauff, t. j. Wilhelm II. kilkakrotnie w obelżywy sposób wyraża się o Czechach i wygłasza, w myśl wywodów Mommsena, zdanie, że »tych barbarzyńców należy uczyć rozumu pałkami«.

Otóż poseł młodoczeski Pippich na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu czeskiego wniósł interpelacyę, zapytującą rząd: czy jest mu wiadomem, że na scenie teatru dworskiego w Berlinie przedstawiono dramat, brutalnie obrażający naród czeski i że na tem przedstawieniu był obecny ambasador austryacki hr. Szögyenyi. Nie poprzestając na zapytaniu, p. Pippich zażądał, żeby rząd w odpowiedniej drodze zaprotestował przeciw obrażaniu jednego z ludów monarchii austryackiej i skarcił niewłaściwe zachowanie się swego przedstawiciela.

Dotychczas nie ma odpowiedzi na tę interpelacyę i nie będzie zapewne, nie o odpowiedź zresztą chodziło w danym wypadku posłom czeskim, ale o skarcenie publiczne nieprzyzwoitego wybryku koronowanego dramaturga.

KRONIKA.

— Następstwa zalecanego przez ugodowców towarzyskiego obcowania Polaków z Moskalami zaznaczają się bardzo wyraźnie. Piszą nam z Konina, że tam w pewnym polskim domu sędzia śledczy Moskal wniósł toast na cześć Murawiewa. Gospodarz połknął w milczeniu tę zniewagę, milczeli również goście Polacy, z wyjątkiem jednego staruszka, dawnego powstańca, który głośno zaprotestował. Zuchwalca Moskala jednak nie wyrzucono za drzwi.

— *Berliner Local Anzeiger* donosi, że wbrew urzędowemu oświadczeniu rządu rosyjskiego, car, żegnając admirała Skrydłowa, odpływającego na Kretę, kazał mu przygotować kwaterę dla przyszłego gubernatora, księcia Jerzego.

— Gazety hakatystyczne przypominają, że 6 b. m. minęło 10 lat od wygłoszenia przez Bismarka pamiętnych słów: „My Niemcy boimy się tylko Boga, a więcej nikogo“. Jednocześnie biją na alarm, że pograniczny powiat celichowsko-świebodziński (w Brandenburgii) polszczy się, bo we wsi Kesseldorf Polacy kupili kilka gospodarstw, a w Goezen Polak młynarz, mający aż 12 dzieci, kupił na subhaście młyn. Boją się więc Niemcy oprócz Boga, Rosyi i Francyi i socyalizmu i nawet niezwykłej płodności młynarzy polskich.

— Korespondent z Moskwy do *Dziennika poznańskiego* pisze, co było zresztą wiadomem, że Katkow przed rokiem 1863 utrzymywał z patryotami po skimi ściśle i przyjazne stosunki. Wygłosił nawet po polsku mowę na pogrzebie jakiegoś profesora Polaka. Ś. p. Jan Roehr, Poznańczyk, skazany niegdyś na Sybir za sprawę Konarskiego, zapewniał, że Katkow należał do komitetu rewolucyjnego rosyjsko-polskiego w Moskwie. Roehr osobiście porozumiewał się z Katkowem. Gdy powstanie przedwcześnie wybuchło, Katkow z obawy, żeby nie wykryto jego udziału w robotach rewolucyjnych, stał się nagle zaciętym wrogiem Polaków.

— *Gazetę grudziądzką* za obrazę ministeryum pruskiego i hakatystów skazano na 500 marek kary. Wydawca pisma nie może wskutek intryg hakatystów znaleźć w całem mieście lokalu odpowiedniego na redakcyę i drukarnię i musi nabyć na własność dom. Ucznia drukarskiego Kurzyńskiego, który nie chciał wydać autora artykułu, po 4 tygodniach pobytu w areszcie wypuszczono. Chłopak trzymał się dzielnie i autora nie wymienił.

— Sejm galicyjski ma być zamknięty 17 b. m.

— W Wiedniu rozpoczęły się obrady sędziów rozjemczych w sprawie Morskiego Oka. Sędzią przedlitawskim jest prezydent sądu apelacyjnego we Lwowie Tchórznicki. Wiadomość, jakoby urząd superarbitra miał sprawować poseł saski przy dworze wiedeńskim, nie sprawdza się, dotychczas bowiem między sędziami co do osoby superarbitra niema zgody.

— Redakcya *Kraju* obiecała dać prenumeratorom swoim album, upamiętniające pobyt pary carskiej w Królestwie. Dwa egzemplarze tego wydawnictwa p. Piltz — jak donosi korespondent *Czasu*, ma wręczyć osobiście parze carskiej na specyalnej audyencyi. Widocznie albo ministeryum dworu nie zna przeszłości niepolitycznej p. Piltza, albo car Mikołaj II nie jest wybredny w doborze osób, którym posłuchań udziela i od których hołdy przyjmuje

— Litwini w Prusiech Wschodnich założyli „związek szkolny“ w Tylży. Będą zbierali składki i zakładali szkółki prywatne, żeby uczyć dzieci czytać i pisać po litewsku.

— Policya pruska zrobiła rewizyę u Franciszka Cieślika, pomocnika biurowego w Dębiu pod Katowicami i zabrała mu egzemplarze *Gońca Wielkopolskiego*, *Dziennika śląskiego*, *Katolika* i krakowskiego *Polaka*. Oprócz tego z polecenia wyższej władzy Cieślik został natychmiast wydalony ze służby.

KRONIKA LITERACKA.

Czytelnia polska Nr. 2. Życie i zasługi Adama Mickiewicza (z ilustracyami) napisał dr. F Koneczny. Autor już w „Dziejach Śląska“ wykazał, że jest doskonałym popularyzatorem. Książkę p. Konecznego z pożytkiem i przyjemnością przeczyta zarówno czytelnik wykształcony, jak i czytelnik z ludu — rzemieślnik robotnik lub włościanin, mający pewne przygotowanie umysłowe. Jest to rzeczywiście „książka dla wszystkich“, która może i powinna być dodatkiem niezbędnym, poniekąd komentarzem do tanich wydawnictw pism Mickiewicza. Znaczenie narodowe poezyi Adama tak określa p Konieczny, przypominając napis, który nieraz ryto na polskich grobowcach: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor:* „Z pieśni Adama wyrośnie on niezawodnie, bo jego utwory utrzymają i będą coraz bardziej wzmagać i rozszerzać w narodzie nietylko gorącą miłość ojczyzny, ale też świadomość, jak ona ma się objawiać i na czem polega“.

Mapa Galicyi i Bukowiny, wydana świeżo nakładem znanej księgarni H. Altenberga we Lwowie, przedstawia możliwie dokładny obraz sieci komunikacyjnej tych krajów Uwzględniono w niej sumiennie wszelkie rodzaje dróg tak bitych (gościńce rządowe i krajowe, oraz drogi powiatowe a nawet gminne), jak koleje żelazne, niemniej d ogi wodne na rzekach spławnych, których w Galicyi według wykazów urzędowych ma być aż 25. Mapa wyróżnia się przejrzystością i czystością wykonania. Cennem jej objaśnieniem jest załączony dodatek statystyczny, zawierający pod względem środków komunikacyjnych Galicyi sporo ciekawych i interesujących danych.

Fikcye ugodowe, *odpowiedź na rozmowę polityczną Piotra Warty*. Jest to „głos z Warszawy o chwili obecnej“, głos autora który mniej więcej przed rokiem wygłosił swój program polityczny, program „stronnictwa obrony narodowej“ w broszurze p. t. *Polityka obowiązku*. Jakkolwiek w wielu punktach nie zgadzamy się z autorem, a raczej dalej idziemy niż on, polecamy tę broszurę czytelnikom naszym. Krytyka „fikcyi ugodowych“ napisana przez człowieka rozumnego i doświadczonego, a zarazem z przekonań i usposobienia umiarkowanego jest w dzisiejszych warunkach bardziej może pożądaną niż polemika ostra i namiętna z publicystami kierunku ugodowego. Przekonania i poglądy polityczne autora są niewątpliwie przekonaniami i poglądami większości inteligencyi zaboru rosyjskiego.

KONKURS

Od młodzieży polskiej w Lipsku otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

»Sto lat mija od chwili, gdy największy nasz wieszcz się urodził. W historyi tego całego wieku imię jego przeszło do szeregu świętości narodowych: i wielcy — i maluczcy, i możni — i ubodzy, i młodzi — i starzy zawdzięczają jego pieśni rozniecenie najżywotniejszych uczuć ogólnoludzkich i narodowych. Cóż więc dziwnego, że naród pragnie święcić uroczyście chwilę, w której wiek upłynie od dnia jego urodzin?

»Młodzież polska chce również do tego się przyczynić, a za jeden z najbardziej pożytecznych sposobów do uroczystego uczczenia tej chwili, uważa jak największe rozszerzanie, zgłębianie i wpajanie w siebie tych wzniosłych myśli naszego mistrza, któremi on podniósł ducha narodowego ku wyżynom piękna i dobra i do czynów wielkich zapalił. Obowiązkiem staje się wobec tego wyświetlanie sobie poszczególnych stron jego działalności. Poniżej wyłuszczona sprawa, oby zachętą była i obfity mogła przynieść owoc!

»Młodzież Polska pragnie wydać książkę, której treścią ma być rozpatrzenie stosunku Adama Mickiewicza do młodzieży polskiej. Konieczność takiego wydawnictwa zdaje się być jasną: kto stworzył »Odę do młodości«, ten wieszczem młodzieży być musi; kto w życiu młodzieży wileńskiej taką rolę odegrał, ten ideały swe młodzieży przekazał; kto wreszcie przez całe swe życie dowody składał, że w młodzieży polskiej upatruje wielką siłę, do wielkich czynów i dążeń powołaną, ten bezwarunkowo na życie tej młodzieży wpływ wywrzeć musiał. Miało też to miejsce niewątpliwie. Wobec tego wyjaśnienie stosunku poety do młodzieży jego czasów, a przytem wypowiedzenie tego, co młodzież dzisiejsza w jego dziełach wyczytać powinna i musi — oto myśl przewodnia zamierzonego wydawnictwa.

»Co się tyczy zewnętrznej formy urzeczywistnienia powyższego planu, Redakcya *„Przeglądu Wszechpolskiego“* została uproszoną do pośredniczenia w tej sprawie, a to w sposób następujący:

»Na napisanie powyżej scharakteryzowanego dzieła ogłasza się konkurs bezimienny z terminem nadsyłania prac do dnia 1-go września 1898 roku pod adresem Redakcyi *Przeglądu Wszechpolskiego*. (Lwów ulica Małeckiego l. 3.)

»Oceną prac nadesłanych zajmie się sąd konkursowy, którego skład ogłoszonym będzie najdalej do dnia 1-go maja b. r. Praca uznana za najlepszą otrzyma nagrodę w kwocie pięciuset (500) marek, przyczem zostaje własnością młodzi ży organizującej konkurs niniejszy i wydaną będzie nakładem tejże, a połowa dochodu z rozprzedaży przypadnie na rzecz autora. Na karcie tytułowej pomieszczonem będzie: »Wydane staraniem młodzieży polskiej dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza«.

»Wydanie książki nastąpi w jaknajszybszym czasie, dzięki czemu spodziewać się można, że w sam dzień tak drogiej nam rocznicy, dzieło już w rękach czytelników znajdować się będzie«.

(Zamieszczając to pismo i zgadzając się w zasadzie na pośrednictwo, dodać winniśmy, że zwracamy się jednocześnie do inicyatorów w celu wyjaśnienia dokładnego ogólnikowo tylko oznaczonych warunków konkursu) *Przyp. Red.*

SKŁADKI.

Na pomoc naukową dla młodzieży warszawskiej dotkniętej wyrokiem nadesłali: A. Simon i St. Bielawski w Kołomyi 5 zł. 50 ct. (przyłączając się do składki urzędników hr. Z. w. Z.), Adryan w Krakowie od młodzieży szkoły sztuk pięknych 4 zł. 47 ct. — Studenci Polacy z Halli nad Salą 15 marek. Razem złożono dotąd: 307 zł. 27 ct., 82 mar. 70 fen, i 15 rs

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Cz. w D. Książka, o którą Sz. P. chodzi, oparta jest wyłącznie na źródłach urzędowych rosyjskich, i o tyle tylko może mieć jaką taką wartość. Uczciwą tendencyą się nie zaleca.

Do dzisiejszego numeru dołączamy zapowiedź wydawnictwa **Kwartalnika polityczno-naukowego i społecznego.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam.